Nr 356. Kraków, Sobota 6 Sierpnia 1910. Rok XXIX

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA
NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salamonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Hesseles. — W Jarosławiu A. Amster. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla samiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Zwołanie Sejmu.

Na sesyę jesienną Sejm galicyjski prawdopodobnie zwołany nie będzie. Wprawdzie niema jeszcze w tej mierze wiadomości pewnych, istnieją jednak podstawy do poważnych obaw, że najwyższa nasza legislatywa autonomiczna znowu na czas dłuższy skazana zostanie na bezczynność, która jej autorytetu w oczach szerokich warstw społeczeństwa naszego bynajmniej nie podniesie.

Przyczyny tego nowego niebezpieczeństwa, które zagraża ciągłości i normalnemu rozwojowi życia autonomicznego naszego kraju, leżą nietylko w znanej zresztą aż nadto dobrze niechęci rządu centralnego do Sejmów krajowych w ogólności, a do naszego w szczególności, ale także w rachubach, planach i — obawach rządzącej w Sejmie naszym partyi konserwatywnej. Chcąc za wszelką cenę jak najbardziej odroczyć przykrą dla siebie chwilę, w której będzie ona musiała zgodzić się na jakąś reformę wyborczą, pragnie ona sobie przynajmniej oszczędzić niemiłej dyskusyi na tem bardzo dla niej nieprzyjemny temat. Ponieważ zaś dyskusya ta w jesiennej sesyi sejmowej nie dałaby się uniknąć, ani z góry jakkolwiek zreglamentować, przeto konserwatyści wolą nie dawać powodu do niej i do zebrania się Sejmu wcale nie dopuścić.

Mówi się wprawdzie, że zwołanie Sejmu będzie tylko odroczone na późniejszy okres jesieni tegorocznej i że w danym razie rząd przerwie sesyę parlamentarną, aby umożliwić sejmom zebranie się, ale wszystkie te „hipotezy“ nie mają żadnej wartości i obliczone są tylko na osłodzenie tej gorzkiej pigułki, którą się już prawie skręciło. Zupełnie bowiem nie wiadomo, jak ukształtuje się sytuacya w parlamencie. — Wszelkie zarówno optymistyczne, jak i pesymistyczne przepowiednie na temat najbliższej przyszłości parlamentu mają to ze sobą wspólnego, że brak im należytego uzasadnienia i że są one raczej odbiciem indywidualnych zapatrywań i sympatyj samych proroków, niż na pozytywnych danych opartą dyagnozą. Wobec tego nie można mówić poważnie o przerywaniu sesyi parlamentarnej dla umożliwienia sejmowej. Bo jeżeli Sejm nie zbiera się we wrześniu chociażby zaraz w pierwszych dniach jego, czemu oprócz niechęci jego własnej większości nic nie stoi na przeszkodzie, to dlaczego miałoby się to stać w listopadzie na przykład, kiedy zupełnie jeszcze nie wiadomo, jak się ułożą polityczne i parlamentarne stosunki.

Ze wszystkich tych wiadomości tedy, które o zwołaniu Sejmu od dni kilku obiegają naszą prasę, to jedno można wywnioskować, że wszystkie „zabiegi“ o jego zwołanie skończą się na tem, że będziemy musieli zadowolnić się osławioną — trzydniówką. Partyi rządzącej da ona respiro, o które właśnie chodzi, mimo, że cierpi na tem kraj i sprawa rozwoju jego samorządu.

Kongres z przeszkodami.

Objawem wzmagającej się rozbieżności interesów narodowych wśród ludów, tworzących państwo austryackie, a tem samem powiększania się i rozszerzania seperatyzmu narodowościowego, jest między innemi także los „powszechnych wieców katolików Austryi“. Urządzenie tych wieców napotyka od dłuższego czasu na poważne przeszkody. Zwołany w roku przeszłym siódmy z rzędu wiec taki nie mógł się odbyć i odroczony został do września roku bieżącego; tymczasem i w tym roku — jak się zdaje — albo znów odwołany zostanie, albo też nie będzie bynajmniej wiecem powszechno-katolickim.

Organizacyą tych wieców zajmują się wybitne Koła niemiecko-klerykalne. One też przygotowywały dla nich programy i naznaczały tendencyę i kierunek ich obradom, a postępowały przytem w ten sposób, że wiece te, z tytułu powszechne — miały w gruncie rzeczy charakter niemiecko-katolicki, wywoływały wrażenie, jakoby niemieccy katolicy w Austryi posiadali pewną supremacyę nad swymi współwyznawcami innych narodowości i jakoby ci inno-narodowi katolicy bez zastrzeżeń poddawali się pod komendę katolików niemieckich. I faktycznie też — zwłaszcza słowiańskie sfery katolickie w Austryi, wśród nich zaś w pierwszym rzędzie polskie — posuwały się w uznawaniu tej supremacyi niemieckiej bardzo daleko.

Na niewłaściwość a nawet na szkodliwość tego rodzaju poddawania się pod obcą komendę zwróciliśmy uwagę już w roku przeszłym, a szkodliwość tę wykazaliśmy na przykładzie stosunków w zaborze pruskim, zwłaszcza na Górnym Śląsku. Narody katolickie, walczące o swoje prawa narodowe, muszą także w dziedzinie spraw wyznaniowych własną iść drogą i swój stosunek do Rzymu kształtować samodzielnie, a nie za pośrednictwem lub pod egidą współwyznawców tego właśnie narodu, który zagraża ich narodowej odrębności.

Otóż konieczność takiej samodzielności uznano teraz także w Austryi. Klerykalni Czesi i Słowieńcy, którzy dawniej chętnie i to oficyalnie uczestniczyli w „powszechnych“ a w gruncie rzeczy niemieckich wiecach katolickich Austryi, obecnie usuwają się od takiego współudziału — a za ich przykładem idą rzekomo także polskie koła klerykalne. O ile bowiem wiadomo, komitet urządzający tegoroczny wiec katolików, mający się odbyć w Innsbrucku — do tej chwili na zaproszenia sweje przysłane do Polaków, Czechów i Słowieńców nie otrzymał żadnej odpowiedzi i podobno też odpowiedzi, zapewniającej mu oficyalny udział tych narodów w owym wiecu — wogóle nie otrzyma.

To usunięcie się katolików słowiańskich było wprost wskazanem i koniecznem wobec faktu, że komitet wiecowy i tym razem nadać zamierza zjazdowi temu charakter niemiecki. Tak np. wzbraniał się on dać gwarancyę, że inne języki będą na wiecu zupełnie równouprawnione z niemieckim, zwłaszcza w dziale programowych referatów. Ta tendencya wyraźnego zamanifestowania na wiecu, tak wobec kół politycznych w państwie, jak i wobec Rzymu, supremacyi katolików niemieckich w Austryi, musiała zrazić katolików słowiańskich i wskazać im odpowiednie wobec tego wiecu stanowisko.

Wobec tego, jak donoszą z Wiednia, możliwą jest rzeczą, że wiec ów i w tym roku się nie odbędzie.

W interesie narodów słowiańskich Austryi życzyć też wypada — ażeby te wspólne wiece wogóle już znikły z widowni i by każdy z narodów radził o swoich sprawach wyznaniowych na zjazdach czysto narodowych.

Walka w przemyśle naftowym.

Rząd austryacki, rozpoczynając walkę z „Vacuum Oil Company“ w obronie rafineryi austryackich, wiedział zapewne, że podejmuje akcyę bardzo ryzykowną, a co najmniej niewdzięczną, która na liczne narazi go kłopoty. Ogólnie też dziwiono się, że mimo to okazał w tej sprawie niezwykłą wprost u biurokracyi austryackiej stanowczość i energię. Przypuszczaćby można, że w kołach rządowych mniemano, iż akcya ta przysłuży się dobrej sprawie, że rozchodzi się o cel ważny dla całego państwa i dla jego stosunków ekonomicznych. Czy inicyatorowie tego kroku nie żałują dziś swej śmiałej interwencyi — nie wiemy; prawdopodobnie atoli nie odczuwają tego zadowolenia, jakie daje zwykle sumienne spełnienie trudnego obowiązku. Rozwój całej tej sprawy uprzytomnił im w każdym razie, że nawet w najlepszej intencyi podejmowana interwencya państwowa ma obok dobrych także bardzo złe strony.

Pod względem zasadniczym i z punktu widzenia interesu państwa oraz jego przemysłu, interwencya ta była najzupełniej słuszna i potrzebna. Rząd nie mógł dłużej obojętnie patrzeć na to, jak wszechpotężna „Standard Oil Company“, zawładnąwszy produkcyą nafty na całym niemal świecie, usiłowała zniszczyć niezależny jeszcze austryacki przemysł naftowy, aby potem zupełnie nim zawładnąć dla swoich spekulacyjnych celów. Zadanie to spełnić miały, jak wiadomo, rafinerye europejskiej filii potężnego tego trustu amerykańskiego „Vacuum Oil Company“, założone w Dziedzicach i w pewnej miejscowości na Węgrzech, oraz blisko rzekomo z tem przedsiębiorstwem amerykańskiem „spokrewniona“, jakkolwiek pod maską francuską działająca, rafinerya w Limanowej. Dostarczały one kupcom i konsumentom w Austryi nafty czystej, oraz innych wytworów z ropy po cenach tak niskich, jakich rafinerye austryackie bez straty dla siebie rzekomo udzielać nie mogły. Równocześnie zaś, ażeby sytuacyę krajowych rafineryi jeszcze bardziej utrudnić, Amerykanie płacili za ropę ceny stosunkowo wysokie. Naturalna rzecz, że ich rafinerye zawsze przytem ponosiły straty, a co najmniej pracowały bez zysku. lecz mając za sobą miliony trustu amerykańskiego z tem się liczyć nie potrzebowały. Amerykanom na razie nie chodziło o zyski, lecz jedynie o zgnębienie samodzielnego austryackiego przemysłu rafinerskiego. Stosowali więc i względem niego starą swoją taktykę konkurencyjną, za pomocą której wszędzie niemal osiągali cel zamierzony.

Ażeby tej chciwości amerykańskiej położyć tamę, a co najmniej znacznie ją utrudnić, a przez to ocalić wiele rafineryi austryackich i galicyjskich od ruiny, grożącej im z powodu tej zaborczej konkurencyi, rząd austryacki wypowiedział rafineryom amerykańskim, jak wiadomo, dalsze używanie wagonów cysternowych i pomp do ich napełniania na stacyi w Borysławiu, dalej kontrakt co do przewożenia cystern z dworców do fabryk oraz wszelkie inne udogodnienia. Ponieważ przy tem wypowiedzeniu zachowano wszelkie formy prawne, zarządzeniu temu nic zarzucić nie było można. Że stało się ono dla rafineryi amerykańskich ciosem wprost zabójczym, uniemożliwiającym im niemal zupełnie dalsze przerabianie ropy, z tem się rząd liczyć nie potrzebował, to było zresztą celem jego wystąpienia. Z chwilą bowiem, gdy uznał je jedynie za instytucye bojowe, dążące tylko do zrujnowania rafineryi krajowych, zwolniony był wobec nich ze wszelkich względów lojalności i z obowiązku przestrzegania względem nich tak zwanych handlowych „dobrych obyczajów“.

Niewątpliwe uprawnienie rządu austryackiego do tego kroku sprawiło też, że obawa, iż rządy amerykański i francuski odpowiedzą na to rekryminacyami albo nawet represaliami, dotychczas się nie spełniła. Interwencya obu tych rządów w obronie swych rafineryj z konieczności ograniczać się musiała jedynie do „przyjacielskich przedstawień“ a innych dosadniejszych atutów wygrać nie mogła. Także wytoczony przez „Vacum Oil Company“ przeciwko rządowi procces, którego pierwszy akt rozegrał się onegdaj przed sądem Borysławiu — nie ma żadnych widoków powodzenia.

Zwalczanym w ten sposób rafineryom amerykańskim nie pozostało nic innego, jak albo zawiesić pracę — co demonstracyjnie uczyniła już rafinerya w Limanowej, albo odstąpić od tej taktyki konkurencyjnej i zawrzeć pokój oraz kompromis z rafineryami krajowemi.

Tymczasem zdaje się, że nie okażą one gotowości do takiego kroku, ponieważ znalazły innego sprzymierzeńca w Galicyi. Sprzymierzeńcem tym jest część galicyjskich producentów ropy.

Między producentami ropy a rafineryami nafty od dawna już, jak wiadomo, zacięta toczy się walka. Producenci ropy zarzucają rafineryom, że ich wyzyskują, że płacą za ropę ceny — nie pokrywające kosztów produkcyi. Dla producentów ropy taktyka rafineryi amerykańskich, polegająca na podnoszeniu ceny surowca — bardzo też była na rękę, a tem samem rozpoczęta przeciwko niej kampania rządowa w tych kołach nie znalazła uznania. Uwolnione bowiem od konkurencyi amerykańskiej rafinerye krajowe mogą teraz dyktować ceny zupełnie według upodobania. To też w pewnych kołach producentów ropy rozpoczęła się ostra kampania przeciwko owym zarządzeniom rządu; czy kampania ta okaże się skuteczna, trudno przewidzieć, dla rządu jednakże może się ona stać nieprzyjemną.

Sytuacya ogólna w tej sprawie jest też rzeczywiście skomplikowana i do pewnego stopnia nawet kłopotliwa. Nie da się zaprzeczyć, że rujnująca przemysł rafinerski konkurencya amerykańska była korzystną tak dla producentów ropy, ponieważ przyczyniała się do podnoszenia cen surowca, jak i dla konsumentów, dla publiczności, bo obniżała ceny nafty. Z drugiej atoli strony także przemysłowi rafinerskiemu nie można odmówić opieki i ochrony jego interesów. Należała mu się ona tem bardziej, odkąd rząd producentom ropy z tak wydatną pospieszył pomocą, jaką stało się zakupywanie wielkich zapasów ropy, budowa odbenzyniarni i rezerwoarów itp. inwestycye. Środki te znacznie uzdrowiły sytuacyę kopalnictwa naftowego i podniosły ceny ropy — dla rafineryi zaś były nowem „złem“, ponieważ podrożyły jej surowiec, podczas gdy konkurencya amerykańska uniemożliwiała im podniesienie cen przetworów z ropy.

Rząd znalazł się więc przez podjęcie owej akcyi w wirze walki sprzecznych interesów, z którego nie łatwo zdoła wybrnąć. Producenci ropy na razie w tem korzystnem znajdują się położeniu, że mogą liczyć na pomoc szerokich kół konsumentów, którzy zapewne pierwsi odczują skutki pokonania konkurencyi amerykańskiej w formie podrożenia nafty. Przewidział to także rząd, to też występując w obronie przemysłu rafinerskiego, z góry postawił za warunek, ażeby przemysł ten po odniesionem zwycięstwie nie starał się powetować dawnych strat na — kieszeni konsumentów. Nie ulega zaś wątpliwości, że to samo byliby uczynili Amerykanie, gdyby oni byli odnieśli zwycięstwo zupełne — przyczem zapewne nie byliby oszczędzali także producentów ropy.

Jedyną drogą wyjścia z tej skomplikowanej sytuacyi jest droga kompromisu między produkcyą ropy a przemysłem rafinerskim. Obecna chwila wprost domaga się takiego kompromisu. Rząd zaś powinien czuwać nad tem, ażeby przy ewentualnym takim akcie pokojowym — kosztów dotychczasowej wojny nie nałożono w zbytniej mierze na całą publiczność.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Warszawa, 2 sierpnia.

(Radosna wieść dla Warszawy. — Stan fortecy warszawskiej przed ośmiu laty. — Przerwana rekonstrukcya. — Minister Suchomlinow i nowa komisya forteczna. — Zmiana decyzyi. — Jeszcze o dyslokacyi wojsk. — Faktyczne złagodzenie regulaminu fortecznego. — Cytadela i generał Den. — Zniesienie esplanady i nowa dzielnica).

W momencie zaciskanej z coraz większą precyzyą śruby reakcyjno-rusyfikacyjnej, spływa na nas przynajmniej jedna pociecha. Oto zbliża się chwila, gdy Warszawa przestanie być fortecą, która miała bronić caratu, a przynajmniej zatrzymać impet wojsk nieprzyjacielskich na granicy zachodniej.

Ściśle mówiąc, fortyfikacye Warszawy oddawna już mają raczej dekoracyjne, niż rzeczywiste znaczenie. Jeszcze bowiem przed ośmiu laty, podczas pobytu ówczesnego ministra wojny Kuropatkina, na specyalnie odbytej naradzie, uznano forty okalające Warszawę za nieodpowiadające celowi wobec postępu techniki artyleryjskiej. Okazało się, że wytrzymałość urządzeń fortyfikacyjnych została obliczoną na pociski z dział siedmiocalowych. Tymczasem już w 1902 roku zarówno Austrya, jak i Niemcy, miały działa ośmiocalowe.

Innemi słowy, zburzenie obu linij fortów okalających Warszawę z dział oblężniczych, byłoby na wypadek wojny kwestyą zaledwie paru dni.

Opracowano tedy szczegółowy plan, z jednej strony umocnienia istniejących fortów, z drugiej zaś wzniesienia trzeciej linii fortyfikacyj, wytrzymujących pociski ośmiocalowe. Olbrzymi koszt zamierzonych robót miał wynosić około stu milionów rubli. Sumę tę rozłożono na okres pięcioletni. Zaledwie jednak rozpoczęto budowę pierwszego nowego fortu, a w dawniejszych przystąpiono do koniecznych przeróbek, wybuchła wojna japońska. Jakkolwiek Port Artura nie został ostatecznie wzięty szturmem, zdobyty jednak przez Japończyków cały szereg potężnych fortyfikacyj podczas pamiętnego oblężenia wykazał, że najtęższe i najwarowniejsze twierdze współczesne nie mogą się już oprzeć udoskonalonym pociskom z dział dziewięcio, dziesięcio, a nawet dwunasto calowych. Wobec tego plan rekonstrukcyi fortecy warszawskiej z 1902 roku, mimo poniesionego już w sumie kilkunastu milionów wydatku, jako bezcelowy, złożono „ad acta“. I znów tedy petersburskie ministeryum wojny zostało zaskoczone dylematem: co przedsięwziąć z fortecą warszawską?

Przed niespełna półtora rokiem rozeszła się wieść, jakoby w sferach miarodajnych postanowiono wykreślić Warszawę z wykazu fortec rosyjskich. Pogłoska ta była tak uporczywie kolportowana, że nawet wywoła sztuczną spekulacyę, w postaci ożywionych tranzakcyj przy nabywaniu gruntów położonych w rejonie fortecznym. Grunty owe, jako podległe licznym ograniczeniom, tamującym nietylko wznoszenie budynków, ale nawet parkanów, zakładanie sadów, ba! inspektów ogrodowych, rzadko kiedy znajdowały chętnych nabywców, zwłaszcza, iż każda

---

HELENA ROMER.

MAJAKI.

6

(Ciąg dalszy.)

— Ależ są takie, co tu ogromnie pracują... Znam dziewczęta z naszych stron, które skończyły poważne studya i wróciły z takim systemem organizacyjnym, że aż miło.

— No, no... Naturalnie, to te niechlujne flondry! Ojej, no, przepraszam... Cóż, pan wie, że jestem artysta, a w dodatku gałgan; kocham to, co widzę jedynie. Dlatego wielbię nasze chimeryczne muzy, a tych z opadającemi pończochami społeczniczek... No, wiem, wiem — zawołał z komiczną rozpaczą — że one są solą ziemi i czemś tam jeszcze, ale niech je bogi! Zabiedzone to, zrozpaczone, wiecznie wielbią lub nienawidzą, oczy sobie wydzierają w partyjnych waśniach, latają uświadamiać narodowościowo lud, który grubo z nich kpi...

— Co pan opowiada dla blagi! Przecie wiem, jak w Galicyi stoi oświata ludowa.

— Ja nie wiem, co prawda, ale pamiętać będę całe życie, jak kiedyś wybraliśmy się na studya koło Tyńca... Malujemy te cudne kolorowe dziewki... Wesoło nam było, że ha! Szczerzymy do nich zęby, nie bez tego, żeby się której do krzaczka nie przycisnęło dla wytchnienia w pracy. Sprowadziliśmy jakowychś spirytualiów, nawet, że to w niedzielę było, trochę tak brykamy na kwietnej, jak sen Orfeusza, łące, aż tu, jak się „napatoczy“ na nas taka iście... „czarna secina“, tych od czystości antialkoholicznej i innej... siostr i braci! Jak nie wytną nam i zdębiałym dziewkom kazania w stylu armii zbawienia... O, jerum, jerum! qualis mutatio rerum.

— Cóż oni mówili? — spytał rozciekawiony tem różnorodnie wybuchającem polskiem życiem Karliński.

— No, tegośmy przecież wcale nie słuchali, bośmy pękali... Ot jest, ma pan, idzie taki z fijołem w głowie, zaprzysiężony od czterech wstrzemięźliwości... Dużo mu zostało! Komika, co?...

I Jamont, splunąwszy z obrzydzenia, wskazał błyskiem gorejących oczu przesuwającego się tuż koło nich, u wejścia już do teatru, młodzieńca o kolorycie liści różanych na cokolwiek zapadłych policzkach i wyrazie zawstydzonej niewinności w niespokojnych oczach.

Wchodzili do widowni. Ta sama publiczność z Plant, w jasnych oryginalnych strojach, wyzwolonych z banalnego kosmopolityzmu specyalnem tchnieniem sztuki ludowej, zapełniła szczelnie swojską przestrzeń wygodnego krakowskiego teatrzyku, w którym na dziś przeważał widocznie element artystyczny.

Na premierę młodego, obiecującego autora zbiegli się wszyscy. Wiadomo było, bo o tem szeptali sobie od paru miesięcy, że trzeba będzie robić hece i manifestować, bo to będzie nadzwyczajne, cudowne, bajeczne.

Chodziło też o to, by nie dopuścić burżuazyjnej publiczności do chwilowego nawet zwątpienia w genialność autora i steroryzować literackie Dalaj-Lamy starej szkoły, arbitralnym wybuchem opinii „Młodej Polski“. Kobiety ubierały teatr, jak kolorystyczna symfonia malowanej do „Cercle des Independants“ kwietnej łąki. Na szorstkich, intensywnie białych tkaninach, wyrastały swojska florą bajecznie kolorowe, chłopskie motywy, zdobiąc sukienki panien, uczesanych, jak do portretów.

Było w tej rozmaitości poczucie istotnej, oryginalnej estetyki samoistnego odrodzenia. Obok pszenicznych warkoczy, okalających różową buzię sielskiego typu, poruszała się główka o cienkich rysach i bladym profilu pazia z czasów renaissance'u. Owdzie śniada jak blady bronz ukrainka, cała szyta złotem i srebrem, niedbale rzuciła na plecy bicz kruczego warkocza, gładko zaczesanego na skroniach, a płomienne i marzące, przepaściste czarne oczy kryła frendzlami rzęs puszystych. W jednej loży pięć panienek, uczennic szkoły malarskiej, śmiało manifestowało suknie reformowane, skrojone z chłopskich materyałów. Oczy ćmiła orgia barw jaskrawo zielonych, pąsowych, turkusowych. Szczególnie jedna, drobna brunetka w szatce marszczonej od szyi, czarnej w purpurowe kwiaty i z holenderskiemi klejnotami w uszach, wyglądała jak tajemniczy szatanek lub motyw afisza kaberetowego.

Mężczyźni mieli też „zrobione“ głowy, raz w raz ukazywały się rostandowskie krawaty, mickiewiczowskie baczki lub wąsik a la książę Józef. Między krzesłami przesunął się nawet pan w stroju zupełnie 1830, w pończochach i muślinowym krawacie, w którym daremnie krył zbyt modernistyczną. na wzór Przybyszewskiego skrojoną bródkę. Na widok tej ponętnej maskarady, żółta zazdrość ugryzła serce Tymonka i miał niekłamaną ochotę polecieć po swą aksamitną kurtę, znaną z togo, że mu nie jedno zdobyła powodzenie, a dziś porzuconą niebacznie, przez wzgląd na powagę towarzystwa.

W bocznych miejscach dojrzeli zaraz wczorajszych kompanów. Włast zginał swą drewnianą postać, kiwając się przed siedzącemi kobietami, a Leński spoczął na brzeżku poręczy z rękami splecionemi na kolanie; wpatrzony w dal, upozowany na tęsknego trubadura, wyglądał jak salonowy ornament.

Jamont demonstracyjnie machnął w tamtą stronę afiszem i Karliński miał czas dojrzeć, nim się ściemniło, dwa profile kobiece pochylone przed siebie i zaglądające na niego, jeden z za drugiego, jak na medalionach. Zauważył, że jeden z tych profilów miał wymiary doskonałej proporcyi, a drugi czysto słowiański nieporządek w rysach. Nad klasycznym profilem mignęła mu korona blado-złotych warkoczy, a obok paryska wichura jaskrawo rudych włosów. Tu ściemniło się wszystko i zajaśniała tylko daleka głąb sceny, otwartej na spaloną słońcem, rwaną wichrem żółtą pustynię, a wśród niej majaczył niby cień-widmo, lew skrzydlaty hieratycznie wparty w piachy.

Powolnym krokiem, grzęznąc w piasku bosemi stopy, chodziła po scenie Efa Zborska, przeistoczona ze swej codziennej postaci do niepoznania.

Szata przejrzysta, koloru „prochów mumii“, jak orzekł potem Tymonek, owijała jej klasyczne kształty, a tragiczne oczy potwornie rozszerzone na skronie jak u rzeźb egipskich, tkwiły nieruchome, wbite w przestrzeń.

Jakieś cudowne, dziwaczne klejnoty wiły się w koło jej rąk i szyi, każdy obmyślony, wystudyowany tak, aby symbolicznym rysunkiem wypowiadał część duchowej treści tekstu.

Twarz jej była nieruchoma, a przecież wyrażała wszystko to, coby uplastyczniona wyobraźnia słuchaczy zakląć chciała w kształt widomy. Wymowne usta nietylko słowem, ale grymasem każdym, a nawet kamiennem milczeniem, podkreślały wiersz, a raczej rytmiczną prozę sztuki.

Autor Jan Grzegorz Konic, młoda Polska, adept mistrzów rozmaitych, „silna indywidualność twórcza“, jak notował szybko do feljetonu. „Pietrzyk“ Zborski, siedzący w redakcyjnym fotelu, wyszedł wśród wrzasków tryumfalnych, po pierwszym akcie. Mały, z brudno-blond bródką, bajecznie szykowny i pewny siebie, zupełnie, „satyr blady“, jak go przezywano w kółku znajomych.

Sztuka szła. Z przedziwną ironią, łzawą i cyniczną zarazem, opiewał w niej autor „Chwałę barbarzyńcy“. Nie mogąc ustrzedz się od fatalnych reminiscencyi z „Dzwonu zatopionego“ i ibsenizmu, po przez plejadę Zielonych i Szarych Dam, Przechodniów, Głosów z północy i Głosów z południa, Dźwięków i Jęków, potrafił jednak, rzucać raz w raz, przez usta nieprawdopodobnych figur, słowa rozpaczliwie prawdziwe lub cudownie poetyczne. W przerwach teatr rozkrzyczał się, jak plotkujący salonik i różne roznamiętnione zachwytem „dziewczynki“ biegały, dzieląc się wrażeniami o „arcydziele“. Karliński i Tymon poszli ku Marynkom. Stało tam kilku młodzieńców zwartą falą otaczających fotele panien; Jamont bez ceremonii poodciągał ich za rękawy, co tamci przyjęli kwaśno.

— Prezentuję paniom pana Karlińskiego, który tu w nasze płoche grono przyjechał używać wczasów „politycznych“.

Ostatnie słowo zostało stłumione umyślnie przez prezentowanego, które ze swą zwykłą, strasznie jaśnie pańską grzecznością, rzekł z uprzejmym uśmiechem:

— A ja odrazu muszę się paniom jak najgorzej przedstawić i przeprosić za nocne hałasy, których wczoraj byłem, jeśli nie uczestnikiem, to przynajmniej neutralnym widzem.

(C. d. n.)

tranzakcya była owarunkowaną pozwoleniem władzy wojskowej, które znów wymagało płacenia wysokich łapówek. Ale niebawem otrzymano wiadomości, że nowy minister wojny Suchomlinow stanowczo sprzeciwił się zniesieniu fortecy i wyjednał ukaz carski, aby powołana „ad hoc" komisya opracowała szczegółowy kosztorys należytego umocnienia i powiększenia twierdzy warszawskiej. Jakoż komisya dwukrotnie zjeżdżała „in pleno" do Warszawy i niektórzy jej członkowie stale tu po kilka miesięcy przesiadywali. A jednak nic z tego nie będzie.

Według najświeższych informacyi, pogląd sfer decydujących na sprawę twierdzy warszawskiej znów uległ radykalnej zmianie. Ponieważ raport komisyi ma również szczegóły wykazujące dowodnie, że obecne fortyfikacye nie dadzą się przerobić, ale musiałyby zostać zamienione na zupełnie nowe, co pociągnęłoby za sobą wydatek kilkuset milionów rubli, na przeciąg przynajmniej lat pięć, więc znów powrócono do zwalczanego przez ministra Suchomlinowa zamiaru, wyrzeczenia się Warszawy, jako fortecy.

Cały szereg faktów i okoliczności zdaje się najzupełniej potwierdzać, iż tym razem zniesienie fortecy przychodzi do skutku. Odbywająca się dyslokacya wojsk, o której niedawno donosiłem, pozostaje z omawianą kwestyą w najściślejszym związku.

Bo właściwie dyslokacya nie jest niczem innem, jak tylko celowem uszczupleniem siły zbrojnej na części pogranicza zachodniego. Odkąd traci się podstawę obronną, jaką miała być ufortyfikowana Warszawa, niema racyi na terenie Król. Polskiego, nietylko z lewego, ale i z prawego brzegu Wisły, gromadzić wielkiej armii, która w razie wkroczenia nieprzyjaciela przy otoczeniu z kilku stron mogłaby zostać odciętą. Inaczej trudno zrozumieć przyczyny ostatnich rozporządzeń wycofania wielu pułków piechoty i artyleryi z różnych miejscowości warszawskiego okręgu wojennego. Zamiast tych wojsk, skierowanych częścią w głąb moczarstwa, częścią zaś na Wołyń i Podole, przybywają do nas nowe pułki konnicy, przeważnie kozaków. Konnica przecież, zwłaszcza pułki kozackie zawczasu i łatwiej mogą ustąpić z niebezpiecznych w razie wojny terenów.

Nie brak również innych jeszcze dość znaczących wskazówek, że zbliża się dzień zwolnienia naszej stolicy Zygmuntowskiej z ujarzmiającego ją pod wielu względami regulaminu grodu fortecznego. Od kilku tygodni wydają bez dawniejszych utrudnień i zwłok, pozwolenia na budowle nietylko drewniane, ale i murowane, w całym pasie fortecznym. Funkcyonaryusze zarządu fortecznego nie czynią już z tego sekretu, że przedsiębiorą się różne przygotowania do mającego nastąpić zniesienia twierdzy warszawskiej. Wszak wszystkie kredyty przeznaczone na najkonieczniejszy remont w wielu fortach i koszarach załogi fortecznej zostały zawieszone. Zmniejszono już nawet częściowo personal zarówno inżynieryi, jak i intendantury fortecznej.

Oczywiście, że i historyczna w dziejach naszej martyrologii Cytadela, wraz z fortami: Sliwickim i Włodzimierza, zmieni, a raczej już zmienia, swój charakter fortyfikacyjny. Ale tylko fortyfikacyjny, gdyż po dawnemu ma pozostać więzieniem politycznem, które nawet, przez uszczuplenie załogi wojskowej i pozyskanie przez to nowych ubikacyi, zostanie znacznie powiększone. Warto sobie streściwie uprzytomnić genezę wzniesienia Cytadeli warszawskiej, zbudowanej po powstaniu listopadowem przez Mikołaja I. Koszt jej był pono olbrzymi wskutek złodziejstw przy budowie, czego dowodem wielce popularne, prawie w przysłowie przeszłe orzeczenie Mikołaja, gdy zapytany, ile kosztowała Cytadela, miał odpowiedzieć:

— Bóg jeden wie i generał Den.

Ów Den, generał inżynieryi, kierował budową Cytadeli, a mimo popełnionych złodziejstw, otrzymał wielką donacyę w Polsce, liczących folwarków i olbrzymich lasów starostwa Kozienice nad Wisłą. Jego to wnukiem po kądzieli jest rozgłośny obecnie fałszerz testamentu księcia Ogińskiego, kapitan Wonlarlarski.

Przypominam również, że dla budowy Cytadeli zburzono kilkaset domów Starej Warszawy, aby utworzyć t. zw. esplanadę forteczną czyli wolną od wszelkich zabudowań przestrzeń. Sama zaś Cytadela wznosi się na terytoryum zwanem Żoliborz, gdzie był kościół i klasztor Pijarów ze słynnym na całą Polskę konwiktem edukacyjnym. Oto kościół dotąd przetrwał, ale jako cerkiew, z wielu szpetnemi przeróbkami architektonicznemi.

Cytadela stała się przyczyną, że wzrost Warszawy nie poszedł w kierunku normalnym, czyli z biegiem Wisły, lecz wprost w odwrotnym. Obecnie należy się spodziewać, że na terenie starej Warszawy, stanowiącej pustą esplanadę, poczną się niezadługo dźwigać nowożytne, wielopiętrowe kamienice. Wśród mnogiej rzeszy spekulantów i faktorów tutejszych krąży pogłoska, że tylko patrzeć, jak władza wojskowa ogłosi przetarg na place powstałe z dotychczasowej esplanady. Mówią, że już jest sporządzony plan regulacyjny dla utworzenia dużego placu na podobieństwo Nowego Miasta z ośmiu wylotami ulic, no i oczywiście z kompleksem kilkuset parceli pod nowe domy.

Według obliczeń spekulantów placami, ministeryum wojny może uzyskać z rozsprzedaży parcel esplanadowych kilka milionów rubli. Są to oczywiście jeszcze pogłoski, ale wielce prawdopodobne i najzupełniej uzasadnione.

Polonus.

Nowa teorya kosmogoniczna.

Kometa Halleya zrobiła sobie taką niebywałą reklamę, że chociaż w ostatniej chwili niedopisała i przemknęła się koło nas cichaczem poza zasłoną chmur, jednak przyćmiła sobą inne niemniej ważne zdarzenia astronomiczne. I tak obserwatoryum w Heidelbergu odkryło niedawno w ciągu jednej nocy sposobem fotograficznym 10 nowych planetoidów. Wogóle nasze wiadomości o systemie słonecznym wciąż się rozszerzają, podczas gdy świat gwiazd stałych pozostaje jednakowo daleką zagadką. Zadziwiające wyniki astrofizykalnych badań nad słońcem, które teraz ze znacznem powodzeniem uprawiają poczdamski instytut astrofizykalny i szwedzki astronom Arrhenius, dały obfity materyał do snucia nowych hipotez o mechanice i powstaniu systemu słonecznego, hipotez równie śmiałych jak jasnych. Do najnowszych i najbardziej interesujących prac na tem polu należy rzecz francuskiego astronoma Emila Belota „L'origine des mondes".

Podstawą tej hipotezy jest fakt rozpędu słońca, które wraz ze swoim systemem leci przez przestrzeń kosmiczną z szybkością 20 klm. na sekundę. Znana i ogólnie dotychczas uznana teorya Kanta i Laplace'a ignorowała ten fakt, przypisując główne znaczenie najdostępniejszemu dla nas faktowi obracania się planet naokoło własnej osi. — Jest to jednak, zdaniem Belota, taki sam błąd, jak gdyby się w balistyce więcej zważało na rotacyę wystrzelonego pocisku naokoło siebie, niż na chyżość jego lotu. Drugą zasadą Belota jest dualizm. Podczas, gdy dawniej wyprowadzano świat z jednej pramasy kosmicznej, Belot powiada niejako: na początku było dwoje — i wprowadza na widownię dwie potęgi kosmiczne. Z tych jedna jest bliżej nieokreślona, druga zaś jest jednym z tych wirów, które obserwujemy wśród mgławic kosmicznych, a które budzą coraz większą uwagę astronomów. Pojęcie wiru jest trzecią charakterystyczną cechą teoryi Belota. Jeszcze Laplace posługiwał się pojęciem koła i kuli jako zasadniczych form kosmicznych. — Jesteśmy jednak nie kulą, ani kołem, jesteśmy wirem. Od kiedy Helmholtz uznał ważność oryentacyjną pojęcia wiru, poddano je dokładnym studyom. Thomson wprowadził je do atomistyki (atom-wir), Weyher poczynił szereg pięknych eksperymentów z wirami sztucznemi. Wyobraźmy sobie taki wir, który w istocie rzeczy podobny jest do naszych cyklonów, anticyklonów, trąb wodnych i t. d. — wyobraźmy go sobie w tej formie, jaką przybiera woda, wypływająca z okrągłego otworu w miednicy, albo z wielkiego lejka. — Weyher wykrył, że wir tej postaci, wstrząśnięty z zewnątrz, nie rozpada się, lecz wydyma, spirale jego rozszerzają się, niezależnie zaś od tych zmian w zewnętrznej postaci poszczególne cząstki masy wewnątrz wykonywują ruchy takie, jak cząstki ciała, doskonale elastycznego. Na tych własnościach wiru opiera Belot swoją kosmogonię.

Przypuśćmy, że wir kosmiczny składa się z dwóch wirów o takiej formie jak powyżej opisano, złączonych z sobą podstawami, czyli że ma kształt zaostrzonego na dwóch końcach wrzeciona. Przy uderzeniu o jakąś przeszkodę wydyma się on, staje się szerszym, a przez to krótszym i bardziej płaskim. Materya wirowa zaczyna drgać w falach podłużnych, które układają się nie jak fale wodne w pagórki i doliny, lecz na podobieństwo fal akustycznych w zgęszczenia i rozrzedzenia, ponieważ zaś są to drgania trwałe, tedy w niektórych miejscach, mianowicie w punktach węzłowych owego ruchu falistego, materya silnie się zgęszcza, podczas gdy na znajdujących się między nimi wzdęciach materya rozrzedza się.

Owóż według Belota pramaterya naszego systemu leciała w postaci takiego wiru (tube-tourbillon), z szybkością 20 km na sekundę, nagle uderzyła o ową drugą nieokreśloną bliżej chmurę kosmiczną i to wywołało w niej powyżej opisane zmiany: wydęcie i drgania. Narodziliśmy się więc z potrącenia, zawdzięczamy swoje wyłonienie z niezróżniczkowanej pramasy innej nieznanej mgławicy, która w tym wypadku odegrała rolę jakby pierwiastka męskiego. Wir nasz wydął się i rozszerzył tak, że w końcu spłaszczył się niemal zupełnie; jest to właśnie ta płaszczyzna, na której dziś krążą planety naokoło słońca. Materya zgęszczając się w punktach węzłowych, utworzyła poszczególne planety i księżyc. Oto są główne zarysy teoryi Belota, której prawdopodobieństwo potwierdzają rezultaty niektórych obliczeń astronomicznych.

I tak jako pierwszą rękojmię swej hipotezy przytacza Belot znalezione przez siebie „prawo wykładników rozmieszczenia". Jestto formułka, pozwalająca obliczyć, gdzie znajdują się punkty węzłowe, w których zgęściła się materya. Bez teleskopu i instrumentów mierniczych, tylko z ołówkiem w ręku, wziąwszy 10 znanych dat o systemie słonecznym, obliczył Belot położenie 19 zupełnie nowych punktów i znalazł, że 13 z nich nie są nam jeszcze znane, podczas gdy w sześciu innych faktycznie na oznaczonem miejscu znajdują się bryły słoneczne. Między innemi podał Belot, że w takiej a takiej odległości od Uranusa musi się znajdować księżyc, że w pewnej odległości od słońca krąży mały planeta, i że system Saturna musi obejmować tyle a tyle brył w pewnych oznaczonych punktach. Jeżeli wydoskonalone instrumenty astronomiczne stwierdzą kiedyś istnienie 13 punktów podanych przez Belota, a niesprawdzonych jeszcze będzie to taki sam tryumf ducha ludzkiego, jak w r 1846, kiedy zmarły niedawno astronom Galle odkrył Neptuna w miejscu obliczonem i wskazanem przez Leverriera.

Dalej podał Belot prawo nachylania osi planet. Nachylenie to, które wywołuje zmianę pór roku, jest różne u różnych planet: u ziemi np. 23 stopni, Jowisz 3 stopnie (stan wiecznej wiosny), Uranus 90 itd. Mimo licznych usiłowań nie zdołano dotychczas znaleźć wytłómaczenia tej rozmaitości — dopiero Belotowi udało się skonstruować prawidło dla tej pozornej nieregularności.

Trzeciem jego odkryciem jest prawo rotacyi, które pozwala wnioskować z masy ciał o czasie ich obrotu wirowego. Przy pomocy tego prawa Belot obliczył n. p. dokładnie czas rotacyi słońca z czasu rotacyi planet, a jeden dzień Wenery ustalił na 28 godzin 13 minut. Także zagadnienie małych planet, które rozwiązywano dotychczas za pomocą teoryi katastrofy, pojmuje Belot jako problemat czysto balistyczny i dochodzi do konkluzyi, że wszystkim planetom towarzyszy orszak małych ciał ciągnących się niejako za niemi. W rzeczy samej w najnowszym czasie odkryto 4 takich towarzyszy Jowisza i 3 Marsa.

Fakt istnienia owych małych ciał prowadzi nas do ostatnich i najbardziej zagadkowych członków społeczeństwa słonecznego, do komet. Belot uważa je za szczątki pierwotnego wiru, wyjaśniając przez to ich przynależność do naszego systemu, ogromną długość ich drogi i czas okrążeń; opiera się zaś przytem na stosunku komet do drogi słonecznej i do figury wiru, badanego u 335 komet.

Tu jednak gubi się już belotowska teorya w morzu domysłów. Nasze instrumenta są za słabe, nasze obserwacye za rzadkie, by wniknąć bliżej w naturę komet. Z milionów komet znamy tylko maleńką część. To też gdy Belot uważa je za resztki masy pierwotnej; równą słuszność zdaje się mieć Rydberg, gdy twierdzi, że komety są to planety krążące naokoło słońca w ogromnych oddaleniach nie po drogach kołowych, lecz po elipsach; albo Stentzel, który ze stosunku komet do drogi mlecznej, wywodzi ich przynależność do świata gwiazd stałych. Według Rydberga małe planety są kometami, które Jowisz wytrącił z ich właściwych torów i sprowadził na teraźniejsze tory koliste. — Mimo tego jednak hipotezy Belota uchodzą dziś za ostatnie słowo konstrukcyjnej intuicyi astronomów.

Literatura Crippena.

Miała swoją literaturę w najrozmaitszych językach pani Steinheil w Paryżu, oskarżona o zabicie męża i matki, miała podobną literaturę Tarnowska, siedząca obecnie za kratami w Wenecyi — dlaczegoż nie ma wywołać literatury sprawa Crippena. I tak się też stało. Crippen już posiada wcale przyzwoitą różnojęzyczną literaturę, o której dotąd sam jeszcze nic nie wie. Zajął się nim nawet znany pisarz niemiecki. Herman Bahr, który bohaterowi najnowszego wypadku kryminalnego poświęcił osobny felieton.

„Czyn dra Crippena — pisze Bahr — przypomina bardzo sprawę Portera Ryszarda Charletona, wysoko urodzonego młodego Amerykanina, który w marcu roku bieżącego ożenił się z tak zwaną aktorką, przybył z nią do Europy, jeszcze w Medyolanie i Wenecyi był w niej zakochany, ale potem w Moltrasio nad jeziorem Como przesycił się trzymiesięcznem zaledwie małżeństwem, swoją żonę zamordował, zwłoki umieścił w kufrze i w nocy wrzucił do wody, skąd je po kilku dniach wyłowiono. Morderca udał się okrętem do ojczyzny, ale wyprzedziła go wiadomość o zbrodni — dzisiaj wiadomości są szybsze od najszybszego okrętu.

„W obu wypadkach najpierw oburzono się ogromnie na morderców, powoli jednakże, w miarę, jak poznawano usposobienie ich, sąd stawał się coraz łagodniejszy, jak wogóle mamy obecnie fatalną skłonność do usprawiedliwiania wszystkiego, jak tylko pojmiemy motywy psychologiczne, co raczej należałoby pozostawić Panu Bogu, o ile zechcemy obejść się zupełnie bez ziemskiej sprawiedliwości.

„W obu wypadkach kobiety — poprzednio Mary Scott, obecnie Belle Elmore — pochodziły z okolic Rozmaitości, miały w swoich nawyczkach przeróżne rysy z „Music-Hall" i, jak się zdaje, należały do owych piękności, które z tego czynią użytek. Obie trafiają na mężczyzn słabych, którzy niewolniczo ulegają wdziękom kobiecym. Jest przekleństwem takich kobiet, których całe usposobienie domaga się męskości, że najczęściej dostają się niemężczyznom, których szczególniej drażni kobiecy upór, kobiecy humor zmienny, nawet kłamliwość i występność samicy — drażni, a nawet zupełnie upaja wonią grzechu.

„Ale jakiś utajony moralny popęd leczniczy broni się potem w tych kobietach przed hołdami takich mężczyzn, którym one wywdzięczają się nienawiścią. Im cierpliwiej mężczyzna znosi katuszę, tem bardziej pogardy godnym staje się dla nich i kobiety posuwają się coraz dalej, jakgdyby chciały w nim obudzić męskość. Na pytanie, dlaczego opuściła swojego pierwszego męża, który był dla niej tak dobry, odpowiedziała Mary Scott: „Ponieważ ustępował mi zawsze. Ja mogę kochać tylko mężczyznę z charakterem". A kobiety tego rodzaju nie mogą sobie wyobrazić charakteru bez bicia.

„I oto nie rozumieją cierpiącego męża. Posiada on to, co one nazywają charakterem, ale to przygłuszone jest zmysłowością, męki i gniew u takiego mężczyzny przeobrażają się znowu w zmysłowość, jego poczucie męskości również tonie w zmysłowości i na tem właśnie polega może u niego właściwe zadowolenie zmysłów. Ale resztki poczucia męskości pozostają gdzieś w zakątkach duszy i to, co owe kobiety nazywają charakterem, gromadzi się podziemnie, wzbiera tajemnie i pęka jak wrzód. Czyny gwałtowne popełniane są przeważnie przez mężczyzn słabych — mocny nie potrzebuje takich czynów, broni się, zanim rzeczy tak daleko zajdą".

Następnie podnosi Bahr, że równie Charleton, jak Crippen, popełnili zbrodnie wedle „starego systemu", nie myśląc o tem, że obecnie przestępcy mają do czynienia z policyą „nowego systemu". Dlaczego Crippen — zapytał Bahr — nie struł swojej żony w sposób nie budzący podejrzenia?

W dzienniku wiedeńskim „Fremdenblatt" znany feljetonista, E. Klein, pisząc o sprawie Crippena, podziela w zupełności zdanie Bahra. I on stwierdza, że opinia publiczna, która z początku w czambuł potępiła Crippena, zaczyna obecnie szukać dla niego okoliczności łagodzących. — Crippen ma być dobrym człowiekiem, który długo znosił kaprysy żony i płacił aż do zrujnowania się jej rachunki, wyśmiewany przez żonę, aż wreszcie nastąpiła katastrofa. — Żona Crippena należy do rzędu kobiet, które nie powinny wychodzić za mąż. Belle Elmore wniosła do małżeństwa „Music-Hall". Taką była i kwita. Nie można jej ostatecznie nic zarzucać, oprócz tego, że wyszła za mąż. Crippen był dla niej dostawcą pieniędzy. Na widok tego wszystkiego — kończy Klein — panna Le Nevé — odczuła litość nad Crippenem, a z litości zrodziła się miłość. Gdyby Crippen nie był pokochał panny Le Nevé, byłby zapewne skończył z powodu żony samobójstwem, ale ta miłość stopniowo doprowadziła go do zamordowania żony.

Inaczej w „Neue Freie Presse" zapatruje się na tę sprawę pewien wybitny urzędnik policyi, nie wymieniony z nazwiska. Ten znawca kryminalistyki podnosi przedewszystkiem, że Crippen zasługuje na uwagę już jako międzynarodowy znachor, który, nie posiadając szczególniejszej wiedzy, sporządzał lekarstwa na wszelakie, nawet nieuleczalne choroby. Co do czynu samego, to urzędnik ów twierdzi, że Crippen jest „nowoczesnym zbrodniarzem". — Zwłoki nietylko ukrył, ale pokrajał, pewne części usunął, inne posypał niegaszonem wapnem, ażeby na wypadek odkrycia uniemożliwić stwierdzenie osoby, a nawet przyczyny śmierci. Nie wiadomo, czy znalezione zwłoki są ciałem żony Crippena, i czy została ona zamordowana. Ucieczka była równie dobrze obmyślana. Crippen, jadąc z panną Nevé, przebraną za chłopca, i podając się za ojca jej, sądził, że łatwiej ujdzie uwadze załogi, tudzież innych podróżnych, zwłaszcza, że mężczyźni często zabierają na okręt kobiety w przebraniu męskiem, ażeby sobie w ten sposób ułatwić wspólne przebywanie. — A że jeden z członków załogi okrętowej tak dokładnie spamiętał list gończy, iż na widok Crippena, podróżującego pod nazwiskiem Robinsona, zaraz powziął podejrzenie, tego nie mógł przewidzieć Crippen. Pod tym względem musiał liczyć na los szczęścia.

Jak widzimy, urzędnik policyi ma inne zdanie, niż literaci.

Z letnich siedzib.

Rabka, 4 sierpnia.

W niedzielę, 24 lipca, staraniem miejscowego komitetu odbyła się tutaj uroczystość grunwaldzka. Mimo ulewnego deszczu, wskutek czego pewna część programu odpaść musiała, — wieczór grunwaldzk zgromadził w sali zakładowej całą niemal publiczność miejscową. Po pięknem przemówieniu prof Wł. Kocha z Krakowa, nagrodzonem niemilknącymi brawami, nastąpiły deklamacye młodziutkiej Jani Dolińskiej i Z. Dolińskiego tematem dostosowane do uroczystości i wygłoszone z uczuciem. Dalszą część programu wypełniły: „Kordyan" poprawnie odegrany przez młodzież szkół średnich i ćwiczenia jordanowskiej drużyny sokolej pod dzielnem naczelnictwem druha Pietraka. Wcale poważny, jak na tutejsze stosunki, dochód przeznaczono w części na T. S. L. i pomnik Kościuszki.

Całą pracą organizacyjną i wykonaniem uroczystości kierowali pp.: Moskalski i Doliński i stwierdzić trzeba, że mimo bardzo ciężkich warunków wywiązali się z trudnego zadania bardzo dobrze.

Dnia 31 b. m. w niedzielę urządziło „Góralskie Towarzystwo muzyczno-dramatyczne" z Mszany Dolnej sceniczne widowisko, w którem wzięli udział wyłącznie tylko mszańscy górale i góralki. Przedstawienie udało się doskonale. Kuracyusze licznie pospieszyli na przedstawienie. I nie zawiedli się. Włościanie biorący udział w przedstawieniu wywiązali się z małemi wyjątkami ze swego zadania znakomicie. Grano przedstawiane sztuczki z humorem i swadą. Publiczność oklaskiwała „aktorów". W szczególności podobały się tańce i śpiewy góralskie.

Góralskie Tow. muzyczno-dramatyczne w Mszanie Dolnej zawiązało się z inicyatywy kilku jednostek z inteligencyi, przed około 7 miesiącami. Celem jego, wedle statutu, jest rozbudzanie i utrzymanie zamiłowania do muzyki i śpiewu, stworzenie własnej orkiestry i chóru i rozwijanie umysłów przy pomocy przedstawień teatralnych. W stosunkowo dość niedługim czasie dano już 4 przedstawienia, stworzono własną góralską orkiestrę, zakupiono grunt pod budowę własnego lokalu mającego stanowić dom ludowy, a zarazem teatr ludowy, słowem zrobiono tyle, iż więcej w tak krótkim czasie zdziałać nie można.

„Sokół" z niewiadomych przyczyn odmawia towarzystwom wynajęcia nawet za dobrą zapłatą sali dzierżawionej stale od Tow. ochotniczej straży pożarnej. Sądzimy, że te przykrości ustaną.

Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego.

W roku zwycięstwa grunwaldzkiego zapisano w aktach archiwalnych krak. pierwszy ślad kongregacyi kupców krakowskich. Pięćsetną rocznicę te zapragnęli kupcy krakowscy uświetnić rzutem oka na swą przeszłość, porównać ją z teraźniejszością, wysnuć wnioski na przyszłość, przypomnieć dzieje żmudnej, często owocnej i zasłużonej, często pełnej trosk i zawodów pracy. Kongregacya kupiecka zwróciła się do Towarzystwa miłośników historyi Krakowa z prośbą o przygotowanie monografii i z gotowością subwencyonowania wydawnictwa. Z pośród historyków krakowskich najbliższymi temu zadaniu byli prof. Stanisław Kutrzeba i docent dr Jan Ptaśnik, pierwszy jako autor „Handlu Krakowa z wieków średnich", „Handlu Krakowa ze wschodem", niestrudzony badacz dawnych rachunków archiwalnych, drugi — jako autor wielu prac o Włochach w Polsce, którzy tak znaczną rolę w dziejach handlu krakowskiego odegrali („Włosi w Krakowie w XVI. w."), „Gli Italiani a Cracovia", „Italia mercatoria in Polonia" etc.). Ze względu na termin jubileuszowy odłożyli pp. Kutrzeba i Ptaśnik inne prace na bok i rozpoczęli mozolną pracę, wśród pożółkłych papierów archiwalnych, poszukując materyałów do zbudowania historyi kupiectwa krakowskiego.

Tak powstały „Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego", które w dniu jubileuszu kongregacyi zbogaciły literaturę dotyczącą historyi naszego grodu okazałą i cenną książką, którą nie tylko kupcy, ale wszyscy Krakowianie i miłośnicy przeszłości z pożytkiem i przyjemnością odczytywać będą.

W pierwszej części owej książki kreśli prof. Kutrzeba szerokimi rysami dzieje handlu Krakowa, mówi więc o stosunkach handlowych, towarach i przepisach, które były podstawą organizacyi rynku i kupców. Datą wytyczną jest tu — rok 1257, rok założenia miasta Krakowa u stóp Wawelu, na miejscu dawnego niezorganizowanego jeszcze, choć już znacznego targu. Krakowski kupiec, Niemiec, pełny energii i zmysłu kupieckiego, nawiązuje już w XIII. stuleciu rozległe stosunki, sięgające na wschodzie potężnej genueńskiej osady na Krymie, Kaffy, skąd idą chiński jedwab i indyjskie korzenie, na zachodzie we Flandryi, która dostarcza sukna. A to są główne artykuły średniowiecznego handlu. Nietyko eksport towarów krajowych, nietylko import tych, których z daleka potrzebowano, bogacą kupca krakowskiego, lecz także — i to może przedewszystkiem — pośrednictwo między wschodem i południem (Węgrami) a zachodem Europy. Ważną tu dla miasta podporę stanowiło prawo składu, które mu już nadał Łokietek. Dokładnie omawia autor jego znaczenie w łączności z organizacyą krakowskiego rynku — i walki, jakie w jego obronie Kraków toczy czy z królową Wisły-Toruniem, czy z Wrocławiem, możnym, silnym i groźnym Krakowa rywalem. Stulecia XIV. i XV., to czasy największej świetności, największego bogactwa kupiectwa krakowskiego. Przychodzi wiek XVI: Jeszcze świetny Kraków, bo wzmaga się w kraju bogactwo. Ale podstawy nietylko świetności, ale i bytu prawie już zagrożone. Zmieniły się stosunki handlowe w Europie, z powodu odkrycia drogi nowej do Indyi wschodnich wokoło Afryki. Zamiera dawny świetny handel śródziemno-morski, a z nim i handel przez Polskę idący drogą lądową, niosący towar z Azyi do Europy i naodwrót z Zachodu na Wschód. Polska przechodzi do handlu wywozowego — zboża i bydła. Ale zboże i bydło wywozi już szlachta. Ginie dla Krakowa dochód z pośrednictwa handlowego. Wywozi kupiec krakowski mało, mniej jeszcze, niż dawniej. Tylko dowozi. W w. XVI. i XVII. dużo bierze towaru z Włoch, oraz przez Gdańsk. Upadek idzie coraz dalej, coraz bardziej maleje rynek zbytu, w miarę jak punkt ciężkości przenosi się do Warszawy, kraj i jego stolica coraz bardziej ubożeją. Wiek XVII. przedstawia już upadek ogromny. Zacieśnił się horyzont krakowskiego kupca, zależnego głównie od jarmarków wrocławskich i lipskich. Stara się kupiectwo utrzymać dawną organizacyę handlu — zwłaszcza prawo składu. Ale w nowych warunkach życia usiłowania te pozostają bez skutku. Prawo składu — największy miasta przywilej — ginie bez śladu.

Pierwszy rozbiór, odcinający prawy brzeg Wisły od Krakowa jest nową dla handlu krakowskiego klęską. Przychodzi rozbiór trzeci. Po raz pierwszy zajmuje Austrya Kraków. Nieciekawy to okres. Za Księstwa Warszawskiego dopiero zaczyna się budzić handel krakowski z uśpienia, gdy Kraków ogłoszono w r. 1810, za staraniem kongregacyi kupieckiej, wolnem miastem handlowem, o czem już śniło kupiectwo krakowskie w czasie Sejmu czteroletniego, ciesząc się nadzieją, że miasto otrzyma „porto franco".

Przychodzą czasy Rzpltej krakowskiej. Obszernie przedstawia prof. Kutrzeba ustrój handlowy tego miniaturowego państewka, jego handlowe stosunki z sąsiadami, zwłaszcza z Królestwem Polskiem. Nieźle się działo handlowi temu, brak ceł sprawiał, że sobie tak taniość życia w Krakowie chwalono. Była to zresztą jedyna dobra strona tej epoki. Przyszedł rok 1848. Znowu Kraków stał się austryackim. — Kilka kart ostatnich kreśli upadek tego handlu pod nowemi rządami i powody upadku. Kończą zaś tę pierwszą część cennej pracy słowa otuchy na przyszłość.

Ludzi przedstawia druga część książki, skreślona piórem prof. Jana Ptaśnika. A więc idą naprzód ludzie XIV stulecia, a wśród nich na czele znani, głośni Wierzynkowie. W Krakowie rzadko która rodzina kupiecka nad wiek jeden się utrzymała. Zbogaciwszy się, szli między szlachtę, wśród których zwykle tonęli bez śladu prawie. Tak było i z Wierzynkami. Wiek nowy XV nowych wysuwa na widownię ludzi. Wśród nich górują Morsztyni. Pod koniec XV wieku napływają Niemcy nadreńscy — Betmanowie, Bonerzy. To może najpotężniejsi kupcy, jakich Kraków miał kiedykolwiek. Bonerów można śmiało porównać z niemieckimi Fuggerami, takie oni w Polsce na dworze umieli zająć stanowisko. W XVI w. niepoślednie zajmują w Krakowie miejsce Szwajcarzy Fogelwederowie i Waatowie, i Niemcy bawarscy: Gutterowie obok wielu mniejszych. Mniej znane już nazwiska Niemców z krajów austryackich i północnych Węgier, Niemców i Czechów z Czech. Śląsk dostarczył możnych Cyrusów. — I o mniej głośnych niejednę ciekawą rzecz powie nam autor. Ale to już koniec niemieckiego Krakowa.

Już w XIV w. nie brakło w Krakowie Włochów. Nową silną falą napływają oni w wieku XVII, wieku renensansu, po Bonie zwłaszcza. Przyjdą Soderiniowie, przyjdą najpotężniejsi z Włochów Montelupiowie, Del Pacowie, Baldiowie, a obok nich tylu innych. Koło 300 nazwisk włoskich wykazuje autor. Montelupim, którzy się później w Wilczogórskich zmieniają, zawdzięcza Polska urządzenie poczty. Pełno Włochów w Krakowie w XVII w. — dopiero w XVIII w. liczba ich zaczyna maleć. Obok nich w. XVI przyprowadza do Krakowa Szkotów w znacznej liczbie. Jak się pokazuje z badań autora, nie brakło jednak w Krakowie także Francuzów, Belgów, Flamandów. Od XVI w. polszczy się Kraków, polszczą się i ci Niemcy i Włosi i Szkoci i jakiej tam ci kupcy byli narodowości. Ale nazwisk obcych wiele zostaje, choć Kraków już w pełni polski. Utrzymuje się też ten polski charakter Krakowa odtąd, mimo wysiłków za austryackich rządów, by go zgermanizować. Za Rzptej krakowskiej znowu szereg rodzin kupieckich zamożnych i silnych, Laskiewiczów, Hallerów, Steinkellerów, Bochenków, Mączeńskich, Kirchmayerów, Szwarców i t. d.

Osobną część trzecią książki poświęcu prof. Kutrzeba krakowskiej kongregacyi kupieckiej.

Powstała ona w r. 1410. Lecz słaby jej byt — później zanika zupełnie. Niepotrzebną była zresztą, gdy troskę o handel wzięła na swoje barki krakowska Rada miejska, z kupców głównie złożona. Dopiero w r. 1722 na nowo budzi się Kongregacya do życia, zatwierdzona wówczas przywilejem Augusta II., którego podobiznę zawiera książka. Nic ona jednak większego zdziałać nie może w tych czasach ogólnego upadku. Mały widnokręg kongregacyi, bo Kraków jest już wtedy prowincyonalnem, nie bogatem miastem. Na uwagę zasługują przecież obszarne memoryały wypracowane na krótko przed Sejmem Czteroletnim, podane w przypisach do dzieła w całości, które wskazują, że ten ówczesny kupiec krakowski umiał patrzeć krytycznie na stan rzeczy kraju, myślał z troską o przyszłość.

Za czasów Księstwa Waarszawskiego, mimo ciężkich warunków bytu, kupcy płacą i płacą na rzecz odradzającej się ojczyzny pełni patryotycznego zapału. Dużą sumę, przeszło 40.000 złp. złożyli w r. 1809 na ofiarę dla ojczyzny. Za Rzptej Krakowskiej kongregacya staje u szczytu swej działalności Ona kieruje właściwie handlową polityką państewka, przygotowuje projekty organizacyi, daje wskazówki co do zawierania traktatów handlowych i t. d. Po r. 1846 słabnie jej działalność. Musi się ona na nowo organizować na podstawie austryackich ustaw. Ale i w tych ciasnych ramach dobrowolnej asocyacyi kupców robi przecież co może, zwłaszcza w ostatnich latach, by podnieść stan kupiecki, a zawsze wierna tradycyi dawnej, świetnej, pełna patryotycznego zapału.

Taka treść książki. Szata zewnętrzna odpowiada „Rocznikowi krakowskiemu" Towarzystwa miłośników historyi Krakowa, stanowiąc jeden z jego tomów, ozdobiony licznemi rycinami, podobizną dyplomu, lady kupieckiej i portretami wybitniejszych kupców, których portrety z dawniejszych czasów z pilnością odszukano u potomków. Nakład tego pięknego i cennego dzieła kosztował około 4000 koron, do czego kongregacya kupiecka przyłożyła się kwotą 2500 koron, zyskując prawdziwie kulturalną pamiątkę swego jubileuszu. *Dr K. B.*

Krynica, 4 sierpnia.

(Wystawa obrazów w Krynicy).

Jak przystało na pierwszy zdrój polski, pełnia krynickiego sezonu nie wyczerpuje się w wypijaniu obowiązkowych kubków wody z życiodajnych źródeł miejscowych, ani w szablonowych nieco tygodniowych rautach, ani w kręceniu się po tak niefortunnie nazwanym „deptaku“ i wsłuchiwaniu się w te same co roku, równie melodyjne, jak mdłe walczyki wiedeńskie. Liczny zjazd z całej Polski pobudza w tym czasie Krynicę do nastrajania się na wyższy kamerton. Mamy odwiedziny muz. Po oklaski krynickiego kuracyusza sięgają: teatr, śpiew, sztuka plastyczna. Ta ostatnia jest tu pewnego rodzaju nowością, przynajmniej w takiej postaci, w jakiej możemy ją w tym roku oglądać.

W sali Domu zdrojowego została dziś otwarta wystawa prac malarskich dwojga znanych i cenionych artystów: p. Stanisława Janowskiego ze Lwowa i pani Bronisławy Rychter-Janowskiej, jego utalentowanej siostry. Popis artystów tej miary, to już coś, co nawet wśród najżywszego tętna kąpielowego sezonu musiało zwrócić ku sobie uwagę. Dzięki gościnie tej zyskała Krynica jakby odblask szerokiego kulturalnego życia prawdziwych stolic.

Wystawa, zapowiedziana przepięknym plakatem p. Janowskiego, przyniosła z górą sto prac o nader wysokim artystycznym poziomie. P. Stanisław Janowski jest dobrym znajomym naszym z wystaw krakowskich, lwowskich i warszawskich, niestety, zbyt rzadko tylko widywanym. Subtelny poeta polskiego pejzażu, malarz, przedziwnie łączący natchnienie z sumiennością, do zbytku podobno surowy sędzia własnych prac, dał publiczności krynickiej możność poznania bogatego plonu twórczości swej z ostatnich czasów. Wystawił szereg przepysznych studyów z motywów zakopiańskich, krynickich, sądeckich, i z dalszych okolic kraju. Do klejnotów pejzażu i charakterystyki malarskiej można zaliczyć „U wrót cmentarnych“, „Jarmark w Jarmolińcach na Podolu“ i pełną szczerego sentymentu „Kapliczkę“. Znać w pracach p. Janowskiego, po dłuższej przerwie, jakby nowy wzlot skrzydeł, nowy rozmach tego wielkiego i pięknego talentu, w którym wszystko jest nieubłaganie surową i najczystszą sztuką.

Głośnem i dobrze zapisanem imieniem jest pani Bronisława Rychter-Janowska, pełna entuzyazmu dla swej sztuki, wytworna malarka krajobrazu, czująca głęboko pejzaż i rozporządzająca szeroką skalą środków dla wyrażania go. Wystąpiła z kilkudziesięciu studyami i szkicami, przeważnie wsi polskiej; trochę włoskich wspomnień („Ponte Quatro Capi“, „Praczki“), trochę wnętrz, które należą do mistrzowskich rzeczy pani Rychter-Janowskiej (np. prześliczne „Refleksy“), dopełniają bogatego i wysoce zajmującego plonu, jaki przyniosła na krynicką wystawę. Z ściśle malarskiemi pracami rywalizują jedyne w swoim rodzaju, wspaniałe aplikacye sukienne, wśród których wybijają się zwłaszcza „Wrony“, „Zmierzch“, „W Tatrach“ i „Noc księżycowa“. To rzeczy, które nietylko u nas, ale w największych środowiskach artystycznych świata, mogłyby wzbudzić podziw. „U wód“ krynickich same jedne mogłyby stanowić wypadek artystyczny, zdolny w najwyższym stopniu zająć uwagę.

W towarzystwie pp. Janowskich wystąpił wreszcie skromny, lecz niepozbawiony pewnych cech dodatnich artysta miejscowy, p. Sitzman, który ma, między innemi, parę poprawnych portretów.

Wystawa zapowiedziana została na dni — cztery. Termin dziwnie krótki. Lecz, jeśli wielki sezon krynicki zgromadził istotnie kulturalną publiczność, powinnyby i cztery dni wystarczyć, aby obrazy — nie wróciły już do pracowni artystów. *Ch.*

Czarny Dunajec, 4 sierpnia.

Podhalańskie miasteczko, położone nad Dunajcem, od kilku lat w sezonie letnim zasila się coraz obficiej gośćmi. Są to przeważnie tacy, którzy już przeżyli Zakopane i Krynicę, ludzie pragnący prawdziwego wypoczynku nerwów zdala od mody i promenady. Gości takich jest tu coraz więcej, zwłaszcza, że ogólna taniość przyciąga każdego: najdroższe mieszkanie i najlepsze (z opadem) tuż nad wodą i przy błoniu 20 K, drobiu obfitość, jaja po 2 centy i t. d. Obok tego ładne spacery do 600 morgowego lasu, obfitość grzybów, przecudny widok na Tatry i t. d. zachęca każdego z tutejszej letniej kolonii do jak najdłuższego pobytu. Na jedno tylko narzekać można, t. j. na brak porządku w miasteczku. Nie do rzadkości należy gospodarstwo urządzone w ten sposób, że od ulicy składa się sterty nawozu, potem stoją stajnie, a w tyle dopiero domy mieszkalne. Przyprowadzenie miasteczka do zdrowotnego wyglądu leży w zakresie Rady gminnej, która powinna wyjść z granic lokalnej ciasnoty i spojrzeć w przyszłość gminy, pięknie rysującej się, dzięki sąsiedztwu Tatr.

Na szczęście zbliża się sposobność. Nowe wybory będą w zimie. Są tu obywatele dobrze w przyszłość patrzący, niechże oni wybiorą burmistrza inteligentnego, choćby im przyszło walczyć chwilowo z poglądami mieszczan-rolników, a konserwatystów pierwszej wody, nie chcących żadnych inowacyj. Czarny Dunajec w rękach rozumnego naczelnika gminy zmienić się może w bardzo przystępne i miłe letnisko.

W ubiegłym tygodniu odbyło się tu uroczyste otwarcie zorganizowanego Kółka rolniczego. Aktu poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz. Powiat nowotarski pod względem organizacyi handlowej w Kółkach rolniczych, ma naczelne stanowisko w kraju. Posiada on wielką składnicę towarową w N. Targu, cztery sklepy w Zakopanem, sklep „en gros“ w Poroninie, Szczawnicy i pomniejszych gminach. Obecnie Czarny Dunajec jest dalszą placówką ufundowaną kapitałem 14.000 koron. Zapas towarowy nowego Kółka wynosi 30.000 K, towary przeważnie krajowe. Ogólny ten ruch zawdzięczać należy nowotarskiemu zarz. powiat. Kółek roln. oraz p. Sadowskiemu, referentowi działu handl. Kółek roln. we Lwowie, a wreszcie miejscowej garstce inteligencyi, poświęcającej wszystkie wolne chwile dla ekonomicznego i oświatowego podniesienia Podhalan.

Miejscowe Koło T. S. L., pomimo trudnych warunków finansowych, prowadziło kurs analfabetów, zarządza siedmiu czytelniami, urządziło obchód 3 maja i Grunwaldzki.

Z cyklu: Lato.

Maki.

Płoną łanem szkarłatnym maki purpurowe,
krwią nabrzmiałe z rozkoszy słonecznej pieszczoty..
(w białym dworku dziewczyna w warkocz szczero-[złoty
wpina jak krew czerwone maki kolorowe...)

Kolorowe motyle nad szkarłatnym szlakiem
rozpinają barwiste tęcze z pawich oczu...
(gdzieś w dali słońca pożar wschodzi w niob prze-[zroczu
i jest jednym olbrzymim, płomienistym makiem...)

Płoną szlakiem czerwonym maki purpurowe,
wiew nad nimi zapala żagwi ognie złote...
(w kwietnym sadzie dziewczyna śniąc słodką tę-[sknotę,
do twarzy tuli maków płomienie ponsowe...)

Płoną maki!.. wybucha ogniem każdy kielich,
rozpłomienia je żarnie słoneczna rozpusta...
(gdzieś dziewczę daje komuś swoje maki-usta,
z uśmiechem na witrażach twarzyczek anielich...)

Adam Dobrowolski.

Kronika.

Kraków, 6 sierpnia.

Znowu deszcz. Wczoraj był jeszcze pogodny i ciepły dzień, ludzie układali nawet plany zabaw i wycieczek na niedzielę, gdy w nocy zaczął padać deszcz, który pomiędzy godziną 5 a 7 rano dnia dzisiejszego, zamienił się w ulewę. Deszcz — powiada wszystko wiedząca encyklopedya — to „krople wody z atmosfery na ziemię spadające, a powstające skutkiem oziębiania się i skraplania pary wodnej“. — Opowiadał to autorowi niniejszych uwag i kolegom jego w tak zwanej normałce „pan profesor“, popierając swoje wywody trzciną, którą już dzisiaj ze szkoły wyrzucono. Jeżeli metr sześcienny powietrza o temperaturze 33° C. — powiada dalej encyklopedya, o czem jednakże nie wspominał „pan profesor“, jako o rzeczy dla swoich uczniów niepojętej — pomięszamy z taką objętością powietrza o temperaturze 0°, wtedy powietrze tak pomięszane będzie mieć temperaturę średnią 16 i pół stopnia Celsyusza. Ilość pary wodnej, jaką w stanie lotnym pomieścić może powietrze przy 33 stopniach C., wynosi 35·7 grama na jeden metr sześcienny, przy 0° zaś tylko 4·9 grama. Gdyby więc pomięszane z sobą ilości powietrza były nasycone, oba metry sześcienne zawierałyby 40·6, czyli każdy z nich przeciętnie po 20·3 grama pary wodnej. W powstałej jednak przez zmięszanie temperaturze utrzymać może powietrze tylko 14 gramów pary w stanie lotnym, nadmiar przeto, wynoszący 6·3 grama, wydziela się w postaci opadu. To jest fizyka powstawania deszczu. Pozostaje dynamika i to zawiła deszczu, mówiąca o przynoszeniu deszczu przez wiatry i t. d.

Oto powody, że mamy dzisiaj deszcz. Możemy rozmyślać co lepsze: niedawno upały, czy obecny deszcz. Chyba lepiej z upałami. Miasto zapłakane, ociekające wodą, usposabia wielce melancholijnie nawet ludzi, posiadających kalosze i parasol. Podobno właściciele powozów i automobilów także wolą upał z pogodą, niżeli chłód z deszczem. Rozwiały się wszelkie nadzieje na niedzielę. Będziemy siedzieć w kawiarniach i cukierniach i zabawiać się polityką i plotkami. Chyba, że stanie się cud. Może wyratuje nas dynamika deszczu z przykrego położenia. Może zawieje inny wiatr — n. b. nie polityczny — rozpędzi chmury i obdarzy nas pogodą.

Ze sfer kolejowych. Ministerstwo kolejowe zamianowało starszych zawiadowców w Krakowie: Franciszka Redla i Jana Pankiewicza inspektorami kolei państwowych.

Benefis Aleksandra Szarkowskiego. W niedzielę 14 b. m. pożegna się z publicznością krakowską w „Wieczorze operetki, humoru i satyry“ p. Aleksander Szarkowski, jeden z najzdolniejszych i najbardziej cenionych artystów teatru ludowego. Benefisowy wieczór p. Szarkowskiego odbędzie się w sali teatralnej przy ulicy Rajskiej, a program jego bardzo urozmaicony zabawi publiczność, która pewno tłumnie pospieszy na przedstawienie. Biorą w niem udział najlepsi artyści teatru z pp. Brzozowską, Zielińską i Polońskim na czele.

Kursa wyższe im. A. Baranieckiego, przeznaczone dla tych kobiet, które szukają ogólnego wykształcenia, założone w roku 1868, mają trzy wydziały: literacki (humanistyczny), przyrodniczy i artystyczny. Wypełniają one zadanie ogólnego wykształcenia w dwuletnim okresie, a zatem w krótkim stosunkowo czasie, i to ze szczególnem uwzględnieniem XIX w. przez bardzo szerokie traktowanie tych czasów, najnowszej historyi i literatury. Zgromadzając w swych murach młodzież żeńską tak z ziem naszych, jak z przeróżnych stron obcych, spełniały wobec niej rolę wychowawcy w duchu polskim i można powiedzieć, że tym sposobem oddały niemałą usługę całemu społeczeństwu. Ta tradycya kursów, żeby żyć, jak w rodzinie, czuć i myśleć po polsku, pracować pilnie, wyrabiać sobie sąd samodzielny, stale się utrzymuje. Bogata biblioteka wzbogaca się rok rocznie najnowszemi nabytkami. Wydział artystyczny obejmuje rysunki, malarstwo, rzeźbę i specyalne wykłady anatomii artystycznej oraz perspektywy. W roku szkolnym 1909/10, a istnienia kursów czterdziestym drugim, zapisało się na wydziały literacki i przyrodniczy osób 83, na wydział artystyczny 34, jako uczenic nadzwyczajnych osób 30, razem 147. Z pomiędzy 83 uczenic zwyczajnych 22, jako zapisanych na jedno tylko półrocze, nie mogło się ubiegać o roczne świadectwo; z uprawnionych 61 tylko 6 nie zdawało egzaminów, 24 otrzymało roczne świadectwa, a 31 nie skończyło ich jeszcze, ale może uzupełnić je po wakacyach. Ogółem wydano współczesnym lub dawniejszym uczenicom, które uzupełniły egzamina, 30 świadectw rocznych, a 20 dyplomów z kursów naukowych.

Otrzymały dyplomy: Landsberg Malwina, Lipska Janina, Karnicka Alojza, Szelutówna Felicya, Bujalska Janina, Gutkowska Zofia, Jankowska Marya, Korkozowiczówna Marya, Boratyńska Helena, Brzoskówna Zofia, Jarzębowska Marya, Langmanówna Janina, Eichtig Erna, Liebeskindówna Henryka, Michałowska Julia, Szpakowska Janina, Węgleńska Oktawia, Winklerówna Wanda, Zielińska Janina, Zweig Helena.

Na wydziale artystycznym dostały odznaczenie: Popielecka Helena, Beringerówna Anna, Bojarska Irena, Goetze Zofia, Kisielewska Wanda, Łaszczyńska Janina, Rakowiecka Helena, Bosiewiczówna Zofia, Browiczówna Helena, Łojwamukówna Stefania, Pocieszanka Helena. Czupównie Zofii wydano świadectwo z trzechletniego pobytu na wydziale artystycznym.

W roku bieżącym zaprowadzono na wydziale artystycznym naukę rzeźby i mimo nie pełnego roku uczenice wykazały znaczne postępy i na tem polu.

Rozsyła programy i udziela wyjaśnień sekretarka kursów p. Helena Tomaszewska (Kraków, Karmelicka 36) a w danym razie dyrektor Józef Rostafiński.

Osuszanie starego koryta Rudawy idzie, pomimo rozwiniętej tam ożywionej działalności, zbyt wolno, ze względu na zdrowotność dzielnicy, którą przechodzi. Mieszkańcy ul. Retoryka i Garncarskiej naprzeciw gmachu Sokoła, uskarżają się na odrażającą woń, jaką wydzielają wody, wypływające z Młynówki i kanału. Zatrzymane prawie zupełnie w swym biegu przez tamę w tem miejscu, gdzie poczyna się nowe, prowizoryczne drewniane koryto — zbyt wąskie, aby wszystką wodę w miarę napływu odprowadzać mogło — na całej przestrzeni, od gmachu Sokoła, aż prawie do mostu nad Rudawą na ul. Zwierzynieckiej, rozlały się one szeroko, wzniesione przeszło pół metra nad zwykły poziom. Stojąca ta woda, już z napływów niezbyt czysta, zanieczyszcza się jeszcze więcej przez rozkładające się w niej cząstki organiczne i brudna, zielonkawa, z płatami jakiejś skorupy na powierzchni, na którą coraz wydobywają się z charakterystycznem bulkotaniem pęcherzyki gazu, jest prawdziwym zbiornikiem i rozsadnikiem miazmatów chorobotwórczych dla całej dzielnicy. Taki stan nie może być długo tolerowany. Trzeba, albo postawić większą znacznie niż obecnie ilość ludzi, aby robotę około wykopania i założenia nowego, betonowego zasklepionego kanału, którym mogłaby wyjść nagromadzona woda, szybko ukończyli, — albo też prowizoryczne koryto drewniane znacznie powiększyć, jeżeli obecne obliczono i skonstruowano tak niefortunnie, że nie odprowadza ono nawet jednej czwartej części płynącej jeszcze starem korytem wody. Jest rzeczą powołanych czynników wykonania pilnego dla całej dzielnicy postulatu hygieny dopilnować.

Parostatki na Wiśle. W ostatnich kilku dniach można było widzieć na Wiśle pod Krakowem cztery piękne, nowe parostatki, kursujące ze znaczną szybkością; rząd odbierał holowniki, zbudowane przez tutejszą firmę L. Zieleniewski. Firma ta zorganizowała przed rokiem w swoich zakładach na Grzegórzkach nowy oddział budowy statków, który puścił obecnie na fale Wisły cztery pierwsze w Galicyi wykonane statki: „Wanda“, „Kopernik“, „Tyniec“ i „Melsztyn“. Nowe parostatki są większe od dawnych widzianych na Wiśle, posiadają pięknie i bardzo praktycznie urządzone kajuty, salon, hale maszyn itd., płyną z chyżością 14—16 km. na godzinę i zanurzają się przy pełnem obciążeniu na 53 cm, co wskazuje, iż firma L. Zieleniewski nie tylko dotrzymała warunków przepisanych przy takich dostawach, ale uzyskała jeszcze znaczne korzyści; firma może więc śmiało konkurować z pozakrajowymi zakładami. Umeblowania statków dostarczyła firma R. Muranyi, roboty tapicerskie wykonał zakład p. Iglickiego, wyrobów porcelanowe dostarczył skład p. Tomaszewskiego. Wielki przemysł galicyjski wzbogacił się o nową gałęź, po europejsku prowadzoną.

Sprawa Haecker-Borowska. Oskarżycielka prywatna Janina Borowska, nie złożyła oświadczenia, że podtrzymuje swą sprawę przeciw redaktorowi „Naprzodu“ p. Emilowi Haeckerowi. (Jak wiadomo, trybunał kasacyjny zniósł wyrok zasądzający p. Haeckera za obrazę honoru Borowskiej i polecił przeprowadzenie ponownej rozprawy; — przyp. red.). Wobec tego Izba radna krakowskiego sądu karnego uznała Janinę Borowską za odstępującą od oskarżenia i dalszego postępowania karnego w tej sprawie przeciwko p. Haeckrowi zaniechała.

O uchwale tej zawiadomiono Borowską, p. Haeckera i prokuratoryę państwa, z nadmienieniem, że przeciwko tej uchwale wolno oskarżycielce prywatnej w terminie dni 3 wnieść zażalenie do sądu krajowego wyższego w Krakowie.

Pożar. *Dziś rano, o g. 9 powstał pożar w lokalu magazynu konfekcyi damskiej p. Koralla pod l. 9 przy ul. Grodzkiej.* W kuchni lokalu zajęła się paka z węglami. Ogień ugasili domownicy. Straż pożarna przybyła w swoim czasie, a wraz z nią uczestnicy kursu strażackiego Kółek rolniczych, którzy w ten sposób mogli wziąć udział w prawdziwym alarmie straży.

Wykrycie kradzieży kolejowych. Jako wspólników kradzieży kolejowych, popełnianych przez konduktora Londzina, aresztowano wczoraj na linii kolei północnej ogółem 27 osób z personalu kolejowego. Rewizye, przeprowadzone u aresztowanych, wykryły wiele skradzionych przedmiotów.

Londzina pierwszy spostrzegł na kradzieży konduktor pociągu ciężarowego Władysław Ehrtmann. W Zabierzowie wyszedł on z pociągu dla napicia się wody, tymczasem pociąg ruszył, a Ehrtmann w pościgu skoczył do najbliższej budki hamowniczego. Tu ku swemu zdziwieniu zastał Londzina z przyborami do włamania: świdrami, dłutami i t. d. — Po aresztowaniu i przesłuchaniu Londzin zbiegł i dotąd go nie odszukano.

Z kroniki policyjnej. W jednym z krakowskich hoteli stanęła wczoraj młoda para, która się zameldowała jako rodzeństwo Orklowie, brat i siostra, z Królestwa Polskiego. Policya, mając pewne wątpliwości co do pokrewieństwa młodych ludzi, aresztowała oboje. Okazało się, że rzekomy brat jest rymarzem i kościelnym, nazwiskiem Józef Orkel, z Truskolasku koło Częstochowy, a dziewczyna Ruchlą Sch., z tej samej miejscowości. Orkel wykradł ją z domu rodzinnego i po przyjeździe do Krakowa zamierzał narzeczoną umieścić w jednym z klasztorów, a następnie ożenić się z nią. Aż do stwierdzenia tożsamości osób policya zatrzymała młodą parę w aresztach.

W nocy z piątku na sobotę zauważył jeden z agentów policyjnych na Kazimierzu człowieka, dźwigającego ciężki tobół. Na zapytanie, skąd przyszedł w posiadanie tobołu, nieznajomy rzucił ciężar na ziemię i szybko umknął. Tobół, zapełniony rozmaitemi materyami, znajduje się na policyi.

Małoletni przestępcy. Wczoraj usiłowali 14-letni Jan Popiel i 13-letni Antoni Dąbrowa skraść dozorcy w Parku Krakowskim szafkę kuchenną z wiktuałami. Schwytano jednak chłopców na gorącym uczynku i policyant odstawił ich „pod telegraf“.

Z kraju.

Podwójne samobójstwo. Z Kęt donoszą do „Gazety Narodowej“: Kierownik tutejszego tow. zaliczkowego Stepnicki odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, a równocześnie jego żona usiłowała odebrać sobie życie przez poderżnięcie gardła nożem kuchennym; poraniła się tak ciężko, że niema nadziei uratowania jej życia. Powód tego strasznego dramatu jest następujący: Stepnicki został oszukany przez jednego żydowskiego eskontera, który tymczasem uciekł i zeskontował przedłożone tow. zaliczkowemu przez oszusta fałszywe weksle na przeszło 100.000 K. Pociągnięty do odpowiedzialności z rozpaczy i obawy postanowił odebrać sobie życie, a jego żona, która go bardzo kochała, zgodziła się umrzeć z nim razem. Stepnicki liczył lat 45 i dla swoich zalet był ogólnie lubiany i szanowany.

Wycieczki w Tatry. Staraniem akademickiego Klubu turystycznego ze Lwowa, odbędą się w dniach najbliższych następujące wycieczki w Tatry:

1) Wycieczka trzydniowa przez Zawrat, Morskie Oko, Rysy, Wysoką, Jezioro Szczyrbskie i Popradzkie, Przełęcz Mięguszowiecką i Świnicę. Prowadzi p. Charzewski. Wyjście z Zakopanego w poniedziałek 8 b. m.

2) Wycieczka na Orlą Perć (Buczynowe Turnie, Orla Baszta, Granaty, Krzyżne) w poniedziałek 8 b. m. Prowadzi p. Quirini.

3) Wycieczka na Swinicę i Kościelec we wtorek 9 b. m. Prowadzi p. Szenk.

4) Wycieczka na Giewont i Czerwone Wierchy we środę 10 b. m. Prowadzi p. Quirini.

5) Wycieczka do Groty Magóry i Czarnego Stawu we czwartek 11 b. m. Prowadzi p. Quirini.

6) Wycieczka na Kozi Wierch w piątek 12 b. m. prowadzi p. Świtalski.

7) Wycieczka na Garłuch, do Szmeksu i Jaskiń Bielskich (czterodniowa). Wyjście we czwartek 11 b. m. Prowadzi p. Szenk.

8) Wycieczka w Pieniny w niedzielę i poniedziałek, 14 i 15 b. m. Wyjazd z Zakopanego koleją o godzinie 5·50 rano. Prowadzi p. Świtalski.

W wycieczkach mogą brać udział także nieczłonkowie klubu. Bliższe informacye w lokalu Klubu w Zakopanem, ulica Krupówki l. 51.

Ze świata.

O przeora Jasnogórskiego. Donieśliśmy za „Gaz. Częst.“, że generał-gubernator warszawski nie zatwierdził dokonanego niedawno wyboru O. Justyna Welońskiego na przeora Paulinów i nie uwolnił O. Rejmena z zajmowanego przezeń dotąd stanowiska przeora. Ponieważ wybór przeora przysługuje zgromadzeniu Paulinów, wobec więc niezatwierdzenia wybranego powinny być dokonane nowe wybory. Podobno ks. biskup kujawsko-kaliski Zdzitowiecki zabiega o powtórne przedstawienie O. Welońskiego do zatwierdzenia w powierzonej mu godności. Tym sposobem sprawa nowego przeora na Jasnej Górze pozostaje w zawieszeniu, obowiązki przeora klasztoru pełni jednak obecnie O. Weloński.

Augsburg. (Kongresy i wystawa esperanckie). Powszechny Związek esperancki, do którego należą esperantyści wszelakiej narodowości, urządził w Augsburgu w czasie od dnia 28 lipca do d. 2 b. m. pierwszy kongres tej organizacyi, poprzedzony zjazdem niemieckiego Związku esperanckiego, a zakończony zjazdem lekarzy. Z okazyi tych zjazdów urządzono wystawę esperancką w hotelu „Drei Mohren“, gdzie się odbywają także posiedzenia kongresu. Sądząc z wydanych na dworcu kart uczestnictwa, przybyło obcych uczestników 227.

Przybywszy z dworca do hotelu, goście mimowoli zwiedzają wystawę, która obejmuje przeróżne wydawnictwa esperanckie, 150 czasopism, słowniki, gramatyki i t. p. Czasopisma, mające tekst w rozmaitych językach obok tekstu esperanckiego, pochodzą z wszystkich prawie krajów, nie brak nawet chińskich i japońskich. Na powszechną uwagę zasługuje czasopismo dla niewidomych, drukowane wypukłemi znakami systemu Braille'a.

Tablice graficzne i statystyczne dają obraz ruchu esperanckiego. Liczba członków Związku, podana przez statystykę z roku ubiegłego na 1700, wzrosła do dzisiaj na 8.500. Równocześnie rozwinęła się silnie organizacya esperancka.

D. 25 lipca rozpoczął obrady niemiecki Związek esperancki, liczący 5000 członków. Twórca języka esperanckiego dr Zamenhof, nie mogąc brać udziału w kongresie z powodu wyjazdu do Waszyngtonu, przysłał depeszę gratulacyjną. Obrady Związku niemieckiego zakończono d. 28 lipca, poczem otwarto obrady powszechnego Związku. Program obrad powszechnego Związku obejmował 28 spraw, które załatwiono.

D. 2 b. m. rozpoczęli obrady lekarze esperantyści głównie nad sprawą słownika lekarskiego. Szachiści również omawiali swoją terminologię. Przyszły kongres odbędzie się w Krakowie w roku 1912. *A. Czubr.*

Strajk i lokaut na cmentarzu. Widownią tego bądź co bądź niezwykłego i zdaje się niebywałego jeszcze zjawiska jest w tych dniach Paryż. „Journal“ tak przedstawia jego przebieg. Za przykładem robotników innych kategoryj w Paryżu zsyndykowali się również i robotnicy pracujący przy pogrzebach i na cmentarzach — w kilka syndykatów podług rodzaju pracy, jak to syndykat ogrodników i kwiaciarzy, kamieniarzy, murarzy, robotników ziemnych, malarzy i t. d. Robotnicy pracujący na Pére-Lachaise poszli jeszcze dalej i utworzywszy komisyę międzysyndykalną, postanowili zupełnie niedopuszczać niezsyndykowanych robotników do pracy. Gdy jeden z przedsiębiorców kamieniarskich, niejaki Soupé, odmówił wydalenia niezsyndykowanego robotnika, komitet postanowił go zbojkotować i na drugi dzień robotnicy jego nie stawili się do pracy. Ale wtedy p. Soupé udał się do syndykatu przedsiębiorców i odwołał się do ich solidarności, i 33 przedsiębiorców kamieniarskich, mających dzierżawę robót pogrzebowych na Pére Lachaise, ogłosiło swoim robotnikom lokaut. Ponieważ jednak, pomimo lokautu, groby trzeba wykopywać, zamurowywać, ozdabiać itd. więc przedsiębiorcy udali się o pomoc do prefekta Sekwany, który odkomenderował do ich rozporządzenia 15 saperów z korpusu inżyneryi; ci przy pomocy „contremaître'ów“ — podmajstrzych, zarówno strajkiem jak lokautem nie objętych, wykonywują tymczasem wszystkie niezbędne roboty, a 600 robotników zajętych na Pére Lachaise pozostało bez pracy.

Przedsiębiorcy zapowiadają, że nie ustąpią, dopóki robotnicy się nie „upokorzą“, a nawet, jak donosi „Echo de Paris“, roztrząsają kwestyę urządzenia lokautu generalnego na wszystkich cmentarzach paryskich. Do lokautu tego należałoby 160 przedsiębiorców kamieniarskich, prowadzących roboty na cmentarzach paryskich — a objąłby on przeszło 3000 robotników, u nich zatrudnionych. Jeżeli lokaut ten przyjdzie do skutku, Paryżanie będą w takim razie musieli albo na czas jakiś „zmniejszyć“ śmiertelność albo też zdecydować się na nieskomplikowane „żołnierskie“ pogrzeby.

Dzisiejszy numer „N. Reformy“ zawiera 10 stronic. W dodatku inseratowym znajduje się nowelka Oli Hanssona p. t. „Niezwykła miłość“.

Dar Grunwaldzki. Do administracyi „Nowej Reformy“ nadesłali:

Dr Kazimierz Czarny 37 kor., zebrane od funkcyonaryuszy w Kolbuszowej zamiast wieńca na trumnę ś. p. Wiktora Turka; Wojciech Janik i Stanisław Tournelle 10 koron.

Na pomnik T. Kościuszki nadesłali do adm. „N. Reformy“: Edmund Trzaska 10 K, L. G. 20 K, zebrane na listę nr 332.

Studya za granicą. Słuchacz wiedeńskiej wszechnicy ziemiaństwa, Teodor Adamek rodem z Rajczy w Galicyi, zdał ostatni egzamin państwowy i uzyskał tytuł inżyniera lasowego.

Z kalendarza. W sobotę 6 sierpnia: Przemien. P. J., Sykstusa pm.; w niedzielę 7 sierpnia: Kajetana i Donata; w poniedziałek 8 sierpnia: Cyryaka M. Mirona b. w.

Wschód słońca dnia 7 sierpnia o godzinie 4 min. 20, zachód o godzinie 7 min. 12; długość dnia godzin 14 min. 52.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 5 sierpnia termometr doszedł od + 14·6 do + 24·8 C.; — barometr opadał.

Dnia 6 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 735·5 mm., termometru 14·7 C.; wiatr północno-zachodni.

Opera i operetka lwowska.

W sobotę: „Krysia leśniczanka“.
W niedzielę po południu: „Opowieści Hoffmana“ (benefis orkiestry): wieczór: „Manewry jesienne“.
W poniedziałek: „Krysia leśniczanka“.
We wtorek: „Hrabia Luksemburg“.
We środę: „Hrabia Luksenburg“.
We czwartek: „Hrabia Luksenburg“.
W piątek: „Krysia leśniczanka“.
W sobotę: „Hrabia Luksenburg“.
W niedzielę po południu: „Madame Butterfly“; wieczór: „Krysia leśniczanka“.
W poniedziałek (dwa ostatnie przedstawienia) po południu: „Halka“; wieczór: „Manewry jesienne“.

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę: „Nasi współobywatele“.
W niedzielę po południu: „Żoko“; — wieczór: „Nasi współobywatele“.
W poniedziałek: „Nasi współobywatele“.
We wtorek: „Maciek królem“.
We środę: „Nasi współobywatele“.
We czwartek: „Trójka hultajska“.

Dział ekonomiczny.

*** Inwazya pruska.** Wiadomo, że przedsiębiorcy i kapitaliści pruscy zapewnili sobie w zachodniej Galicyi już znaczne obszary ziemi, w której głęb. albo już stwierdzono znaczne pokłady węgla kamiennego, albo też istnienie takich pokładów jest prawdopodobne. Opinia publiczna u nas, jak zwykle, zapóźno spostrzegła to nowe niebezpieczeństwo, zapóźno też miarodajne czynniki w kraju zabrały się do przeciwdziałania tej inwazyi. Obecnie już na wielu terenach pruscy przedsiębiorcy dokonywują wierceń, ażeby po stwierdzeniu odpowiednich pokładów, przystąpić do eksploatowania polskich „czarnych dyamentów“. Dzieje się to zwłaszcza w okolicy Alwernii, gdzie pewne towarzystwo berlińskie posiada już w ruchu dwanaście wież wiertniczych. Nadzór nad temi pracami wykonywuje dla tej spółki pruskiej pewien członek znanej polskiej rodziny arystokratycznej.

Otóż, jak się dowiadujemy, na jednym z tych szybów wiertniczych stwierdzono w końcu przeszłego tygodnia w głębokości 300 metrów pokład węgla średniej jakości, a na innem w głębokości około 700 metrów pokład węgla wprost znakomitego. Zawiadomiona o tem telegraficznie dyrekcya przedsiębiorstwa pruskiego w Berlinie zapowiedziała wysłanie komisyi, która, gdy się przekona, iż pokłady te nadają się do eksploatacyi, natychmiast rozpocznie starania o uzyskanie koncesyi na otwarcie kopalni.

Zwracając na fakt ten uwagę miarodajnych naszych czynników — poruszamy raz jeszcze myśl podjęcia energicznej akcyi celem przeciwdziałania tej pruskiej inwazyi przemysłowej niemal pod murami Krakowa, względnie ujęcia jej w formę, mniej niebezpieczną dla interesów polskich.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 5 sierpnia. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego 368, cieląt 321, owiec i kóz 3, nierogacizny 267; razem 959 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 66·— do 68·—, woły 70·— do 87·—, krowy od 60·— do 78·—, jałownik od 68·— do 70·—, cielęta od —·— do —·—, nierogaciznę tuczną od 0—·— do 0—·—; bitej wagi: nierogaciznę od 150·— do 170·—. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 150·— do 205·—, woły z paszy od 200·— do 400·—, krowy od 100·— do 300·—, jałówki od 80·— do 200·—, cielęta od 26·— do 63·—, owce i kozy od 16·— do 20·—.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na miejscową konsumcyę 630 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 275, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 16, na eksport za granicę kraju nierogacizny 38.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Ceny ziemiopłodów. — Kraków, 5 sierpnia. Płacono za 100 kilogr.: Pszenica biała —·— do —·—, czerwona i żółta 19·70 do 20·40, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 14·20 do 15·40, węgierskie —·— do —·—; jęczmień na krupy 14·50 do 15·50, browarny —·— do —·—, na paszę od —·— do —·—; owies do siewu (z opłatą akcyzową od —·— do —·—; owies na paszę (z opłatą akcyzową 15·90 do 17·20; proso od —·— do —·—; jagły od —·— do —·—; kukurydza od 14·40 do 16·20; tatarka 16·20 do 16·70; groch od 22·— do 26·—; fasola od 24·— do 40·—; soczewica 26·— do 28·—; wyka —·— do —·—; siano zwyczajne od 5·20 do 6·40; koniczyna pastewna 6·80 do 7·60; słoma 5·— do 6·—; rzepak zimowy 23·— do 25·—; kminek krajowy 56·— do 64·—, kminek holenderski 73·— do 84; koniczyna nasienna czerwona 0—·— do 0—·—; koniczyna nasienna biała —0·— do —0·—; tymotka nasienna od —·— do —·—; esparsetta —·— do —·—; ziemniaki 4·— do 5·—; jaja za kopę 3·20 do 3·40; masło za 1 kilogram 2·20 do 2·40; ser za 1 kg —·64 do —·72; mleko zbierane za 1 litr —·10 do —·12, mleko niezbierane —·16 do —·20; spirytus na 95° za 1 hl. —·— do 210; okowita na 75° Tralesa —·— do 170·—.

Kronika lwowska.

Lwów, 6 sierpnia.

Krajowy pawilon chorób zakaźnych. Na gruntach miejskich, tuż koło cmentarza łyczakowskiego we Lwowie, ma stanąć niedługo kosztem kraju pawilon chorób zakaźnych (na razie na 120 łóżek). Miasto oddało na ten cel krajowi bezpłatnie grunt pod warunkiem jednak, że Wydział krajowy wniesie do Sejmu projekt budowy dalszych pawilonów na 130 łóżek i wyjedna na ten cel kredyty i oznaczy ściśle termin budowy tych pawilonów. — Onegdaj odbyła się na miejscu komisya, w której wzięli udział reprezentanci gminy i Wydziału krajowego. Na interwencyę marszałka miasto złagodziło nieco swe warunki, a oddając Wydziałowi prowizorycznie grunty na własność, zastrzegło sobie, że Wydział krajowy przedstawi wnioski o dalsze kredyty na pawilony do roku 1913. Protokolarne zezwolenie na budowę i przyjęcie warun-

ków nastąpi później, zawisłe zaś bowiem będzie od sesyi Wydziału krajowego i magistratu.

Nowe linia tramwajowa we Lwowie. Ze Lwowa telefonnją nam: Dziś odbyła się Komisya, celem zbadania nowej linii tramwajowej na Wysoki Zamek. W komisyi tej wzięli udział generalny inspektor kolejowy Karol Juzanek, prezydent Ciuchciński, członkowie komisyi elektrycznej. Regularny ruch na tej lini: Ul. 29 listopada — Wysoki Zamek, rozpocznie się od jutra.

Usiłowane samobójstwo. Ze Lwowa telefonują nam: Dziś rano usiłował się tu otruć we własnem mieszkaniu 26-letni farmaceuta Gabryl. Sporządził on mieszaninę morfiny, arszeniku i strychniny i zażył ją. Dzięki tej ciekawej mieszaninie nie tylko nie nastąpiła śmierć, ale prawdopodobnie Gabryl będzie uratowany.

Telefon na urlopie. „Kuryer lwowski pisze w numerze wczorajszym: Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń rozpoczęła dziś letnie wywczasy, wobec czego nie podajemy depesz wiedeńskich i przechodzących przez Wiedeń. Linii wymordowanej cały rok depeszami należy się słuszny wypoczynek, życzyćby sobie tylko należało, aby w jej miejsce postarał się zarząd telefonów o zastępczynię. Wprawdzie istnieją jeszcze 2 inne linie, ale widocznie cierpią na migrenę. Nie przeszkadza to jednak ministerstwu podwyższać taryfy za używanie tak funkcyonującego aparatu.

Wiadomości artystyczne, naukowe i literackie.

— **Słowacki po rosyjsku.** W czasach ostatnich Rosyanie nader żywo zajmują się literaturą polską. Zwłaszcza w dziedzinie powieści, która w obecnej dobie — jak to stwierdzają zgodnie najwybitniejsi krytycy rosyjscy — w twórczości młodej Rosyi niema ani jednego reprezentanta tej miary, co Turgeniew, Dostojewski, Tołstoj, wskutek czego panuje w literaturze rosyjskiej prawdziwy „głód powieści" — literatura nasza jest dla piśmiennictwa rosyjskiego prawdziwą skarbnicą przekładów. Bez przesady powiedzieć można, że niektórzy pisarze polscy cieszą się u publiczności czytającej rosyjskiej większą poczytnością i są lepiej znani, niż u siebie w domu; Żeromski, Sieroszewski, Przybyszewski i inni mają już w Rosyi zbiorowe wydania swych dzieł, których się jeszcze po polsku nie doczekali; wszystkie wybitniejsze nowości piśmiennictwa naszego w dziedzinie powieści ukazują się natychmiast po wyjściu po polsku w przekładzie rosyjskim.

A obok tego rośnie także zajęcie się poezyą naszą, zwłaszcza twórcami wielkiej epoki romantycznej. — Mickiewicz, Krasiński, zwłaszcza Słowacki, mają tam już od dawna swych entuzyastycznych wielbicieli i wyznawców. Przekładów jednak ich utworów poetycznych, z natury rzeczy trudniejszych, było mało; z usiłowań poważniejszych bodaj że wymienić można tylko przekład Krasinskiego „Irydyona". Dopiero rok jubileuszowy Słowackiego, który donośnem echem odbił się w prasie rosyjskiej — przyniósłszy cały szereg szkiców, sylwetek, artykułów i większych studyów o Słowackim — dał literaturze rosyjskiej również szereg przekładów jego poematów.

Przekładów tych dokonał jeden z najwybitniejszych poetów „młodej Rosyi", K. D. Balmont, który należy do najgorętszych wielbicieli Słowackiego i zamieścił już przedtem o jego twórczości w najwytworniejszym miesięczniku literackim rosyjskim „Wiesy" szereg studyów. Balmont zamierzył — o ile siły jego okażą się wystarczającemi, jak mówi — przełożyć wszystkie najważniejsze utwory Słowackiego. Do tej pory przetłumaczył z większych rzeczy „Lillę Wenedę", drukowaną w miesięczniku „Russkaja myśl" i „Samuela Zborowskiego" kilka scen, które, w tym zresztą przez autora niedokończonym utworze, zdają mu się stanowić pewną całość liryczno-dramatyczną zaokrągloną. — Tytuł „Samuela Zborowskiego" Balmont zmienił na „Helion - Eolion", jako bardziej uzasadniony, temi bowiem imionami nazwał Słowacki najważniejszego bohatera dramatu. Oprócz tego przełożył Balmont kilka drobniejszych utworów lirycznych, między temi „Testament mój", drukowany w miesięczniku „Sowremiennyj mir". Przekłady te dokonane są z wielkim pietyzmem i na ogół godne są oryginałów, Balmont bowiem zresztą jest jednym z mistrzów rosyjskiego słowa poetyckiego. Czasami tylko językowi jego — przedziwnie miękkiemu, śpiewnemu i melodyjnemu — brak tej siły dramatycznego wyrazu, której tajemnicę Słowacki posiadał w takim samym stopniu, jak śpiewności i melodyjności. Chropawym nieco jest przekład „Testamentu", gdzie tłumacz zachował 13-zgłoskową miarę wiersza oryginału, brzmiącą po rosyjsku nieco ciężko.

— **Nowa sztuka Rostanda.** Jak donoszą pisma francuskie Edmund Rostand w tych dniach wykończył nową sztukę p. t. „Roland z Roncewalles", która będzie już w jesieni wystawioną w jednym z teatrów paryskich. Treścią swoją, którą autor w ogólnych zarysach oparł na ludowym francuskim poemacie o legendarnym bohaterze, siostrzeńcu Karola Wielkiego, przypominać ma ta sztuka „Wilhelma Tella", z tą tylko różnicą, że walkę o wolność i niepodległość, która stanowi motyw przewodni dramatu, prowadzą tu baskoni, przodkowie obecnych basków, plemienia przypuszczalnych najdawniejszych autochtonów Francyi, prawdopodobnie pochodzenia celtyckiego, które żyjąc z obu stron granicy we Francyi i Hiszpanii, nad zatoką baskijską, zachowało do tej pory i tu i tam prawie wszystkie swoje odrębności plemienne, a w zmięszaniu z Francuzami dało tak ulubiony przez Rostanda, bo jego rodzimy, typ Gaskończyka, fanfarona i bohatera zarazem.

— **Nowe książki.**

Antoni Karbowiak: Młodzież polska akademicka zagranicą 1795—1910.

Prof. Feliks Gątkiewicz: Śląsk, ofiara polityki Luksemburgów. Szkic. Kraków 1910, str. 70.

Erazm Obniski: Nowele i opowiadania. Warszawa 1910. Gebethner i Wolf. (Czysty dochód przeznaczony na rzecz Nowo-Uszyckiego rz. kat. Tow. dobroczynności na Podolu).

Ewa Łuskina: „W obronie piękności kraju". (Wydawnictwo Tow. upiększenia miasta Krakowa i okolicy Nr. 1). Zdobił i układał dr Henryk Kunzek. Kraków 1910. Str. 96 in quarto.

Gabryela Zapolska: „Kaśka karyatyda". Powieść współczesna. Wydanie drugie. Warszawa 1910. Nakładem Gebethnera i Wolfa.

E. T. A. Hoffmann: „Dyable eliksiry". Przełożył L. Eminowicz. Część I i II. Warszawa 1910. (Wydawnictwo „Biblioteki dzieł wyborowych".) Cena 80 kop.

Witold Bunikiewicz: „Wiosna". Warszawa-Kraków 1911. Str. 58.

Kaz. Zimowski: „Echa grunwaldzkie 1410—1910". Kraków 1910. Str. 30. (Z mapą Polski).

Z Austryi i Węgier.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 6 sierpnia.)

Następca tronu w Tyrolu.

Insbruk. Następca tronu, który wraz z małżonką podróżuje obecnie po Tyrolu, przybędzie za kilka dni do Altprass, dokąd uda się też namiestnik Tyrolu bar. Spiegelfeld. Potem uda się następca tronu do Insbruku.

Odwołanie attaches.

Wiedeń. „Zeit" donosi, że tutejszy rosyjski attache wojskowy, Marczenko, został odwołany. Mianowanie nowego attaché wojskowego rosyjskiego prawdopodobnie długo się przewlecze, bo i austryacki attaché przy ambasadzie w Petersburgu, hr. Spannocchi, ma także zostać odwołany.

Przeciw podrożeniu telefonów.

Praga. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału miejskiego uchwalono protest przeciw mającemu nastąpić podwyższeniu należytości telefonicznych.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Parlament zostanie jutro odroczony do 27 września. W czasie feryi letnich pracować będą nad zestawieniem budżetu, tak że na pierwszem posiedzeniu parlamentu w jesieni, rząd będzie mógł przedłożyć budżet na rok 1911. W październiku zaczną obradować delegacye, które ustalą budżet na rok bieżący. Niepewnem jest tylko to, czy na 27 września będzie można przygotować przedłożenie w w sprawie bankowej i w sprawie podjęcia wypłat gotówką.

Pobór wojskowy na Węgrzech.

Budapeszt. Sankcya ustawy o rekrutacyi udzieloną będzie w przyszłym tygodniu. Na przyszły więc tydzień rozpocznie się na Węgrzech pobór wojskowy.

Rozwiązanie Sejmu chorwackiego.

Budapeszt. Z Zagrzebia donoszą: Przygotowania do wyborów są w pełnym toku, gdyż rozwiązanie Sejmu jest rzeczą postanowioną. Nowe wybory odbędą się wrześniu.

Walka kulturna w Hiszpanii.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 6 sierpnia.)

Oświadczenie Canalejasa.

Madryt. Canalejas oświadczył wczoraj po poł. *na radzie ministeryalnej*, że postanowił wytrwać przy swej polityce, ponieważ jest pewny, że większość parlamentu i cała liberalna Hiszpania stoi po jego stronie.

Madryt. Canalejas konferował wczoraj przed południem z zastępcami władz prowincyi biskajskiej. Oświadczył on, że ton agitacyi organizatorów klerykalnych demonstracyj jest bezwstydny i nietolerancki. Gdyby faktycznie przyszło do walki, to organizatorowie tych demonstracyj pociągnięci będą do odpowiedzialności. Canalejas pociągnie też do odpowiedzialności wszystkie osoby, które przysłały mu obraźliwe telegramy. W Kortezach wyłuszczy prezydent ministrów powody, dla których zakazał odbycia zgromadzeń, zapowiedzianych na jutro.

Canalejas w San Sebastian.

Paryż. Prezydent ministrów hiszpańskich Canalejas upoważnił dziennik „Journal" do poinformowania zagranicy, że rząd hiszpański spełni swój obowiązek pod każdym warunkiem.

Ministrowie spraw wewnętrznych i zagranicznych przybędą w niedzielę do San Sebastian. Otrzymali oni od całego rządu pełnomocnictwo do użycia wszystkich środków, aby udaremnić wszelkie próby rokoszu.

Przed demonstracyą w San Sebastian.

San Sebastian. Z kilku punktów czterech granicznych prowincyj donoszą, że grupy katolików wyruszyły już w drogę do San Sebastian.

Do zamku Miramare nadeszły liczne telegramy z protestem przeciw polityce prezydenta gabinetu Canalejasa. Ze względu, że ton telegramów jest coraz ostrzejszy, postanowił Canalejas pociągnąć do odpowiedzialności nadawców tych telegramów.

Bilbao. Dwa pociągi, przepełnione katolikami odeszły do San Sebastian. Wiele osób musiało w Purongo wysiąść z powodu przepełnienia pociągu. Wydano rozporządzenia, że nie wolno wysyłać podwójnych pociągów.

Koncentracya wojsk.

Madryt. W nocy nadeszły nowe posiłki wojskowe do czterech obwodów na pograniczu francuskiem. San Sebastian wygląda, jak obóz wojskowy, a zwłaszcza przystań. Gubernator jest zdecydowany na wypadek, gdyby demonstranci chcieli parowcami przybyć do miasta, siłą ich odeprzeć. Demonstrantów, przybywających do miasta pieszo lub na wozach, zatrzymują patrole przed bramami miasta i nie wpuszczają ich do środka miasta.

Obawiają się, że anarchiści wyzyskają obecne stosunki do swoich celów.

Zaniechanie demonstracyi katolickiej.

Madryt. (Urzędownie). Komitet dla manifestacyj katolików w San Sebastian postanowił zrezygnować z urządzenia manifestacyi i zawiadomił o tem wszystkie związki lokalne. Katolickie dzienniki przyniosą dziś manifest, który wytłumaczy tę uchwałę.

Walki w Barcelonie.

Paryż. W Barcelonie przyszło do walki między karlistami a radykałami. Aresztowano jednego karlistę, jako mordercę pewnego radykała.

Konferencye dyplomatyczne.

Rzym. Markiz Gonzales, zastępca ambasadora hiszpańskiego przy Watykanie, Ojedy, konferował wczoraj długi czas z kardynałem Merry del Val. Konferencya ta wywołała wielką sensacyę.

Cesarz Franciszek Józef wobec pretendenta hiszpańskiego.

Wiedeń. „N. W. Journal" donosi, że cesarz Franciszek Józef jest bardzo niezadowolony z wystąpienia pretendenta hiszpańskiego, ks. Don Jaime. — Zdaje się — wywodzi dziennik — że tutejsza ambasada poczyni w tej mierze odpowiednie kroki, aby poskromić zapędy ks. Don Jaime.

„N. Fr. Presse" zaś z upoważnienia ambasady hiszpańskiej ogłasza oświadczenie, że ambasada nie podjęła i nie podejmie żadnych kroków z powodu zachowania się ks. Don Jaime.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 6 sierpnia.

Zjazd cara z Wilhelmem II.

Frankfurt. Spotkanie cara z cesarzem Wilhelmem nastąpi w zamku Friedberg. — Z tego powodu poczyniono w okolicy zamku jak najdalej idące środki ostrożności. Kanały, wiodące z zamku, zamknięte zostaną żelaznemi kratami, drewniana brama zamku zastąpioną będzie żelazną. Wszystkie inne niepotrzebne wejścia zostaną zamknięte. Dom, znajdujący się w pobliżu zamku, zajęty będzie przez detektywów.

Cesarstwo Wielkiej Brytanii.

Londyn. „Daily Express" proponuje, aby król Jerzy przyjął przy koronacyi tytuł cesarza Wielkiej Brytanii.

Kongres pokojowy.

Sztokholm. Międzynarodowy kongres pokojowy przyjął zaproszenie Włoch i odbędzie następny kongres w Rzymie w r. 1911.

Kłopoty z księciem Jerzym.

Belgrad. Dzienniki tutejsze zajmują się znowu osobą ks. Jerzego. Jak słychać, koła rządowe zamierzają postarać się o to, aby ks. Jerzy pozostał dłużej za granicą, a w szczególności, aby nie wracał do kraju w czasie nieobecności następcy tronu ks. Aleksandra, który wyjeżdża tymi dniami do Cetynii na uroczystości jubileuszowe.

Grecy w Turcyi.

Konstantynopol. Patryarcha ekumeński wręczy dziś Porcie notę, w której zapowiada zwołanie zgromadzenia narodowego. Jako powód zwołania podane jest prześladowanie greckiego żywiołu w Turcyi od chwili przywrócenia konstytucyi, nadużycia wobec praw patryarchatu i sporne kwestye kościelne w Macedonii. Zgromadzenie prawdopodobnie zbierze się we wrześniu.

Przygotowania do strajku kolejowego we Francyi.

Paryż. Kongres maszynistów kolejowych ponownie przyjął rezolucyę z wyrażeniem gotowości pójścia za wezwaniem do strajku generalnego, jeżeli towarzystwa kolejowe i rząd nie uwzględnią żądań kolejarzy.

Import cukru do Rosyi.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.). Minister skarbu pozwolił od 6 b. m. na import białego krystalicznego cukru miałkiego, a to 400 tysięcy pudów przez urząd cłowy w porcie petersburskim, a po 50 tysięcy pudów przez urzędy cłowe w Rydze i Libawie, przy czem od puda ma być płacone cło 2 rb. zamiast kwoty, wyznaczonej w taryfie.

Wydanie Crippena.

Londyn. Z Quebecu donoszą: Dokumenty w kwestyi wydania Crippena i miss Le Neve władzom angielskim, nadejdą tu w przyszłym tygodniu, poczem Crippen i Le Neve zostaną wydaleni z Kanady i odstawieni przez Dewa do Anglii.

Szarańcza.

Znaim. Przedwczoraj przeleciała nad miastem ogromna chmura szarańczy. Na drugi dzień okoliczne pola pokryte były grubą szarozieloną warstwą szarańczy.

Dżuma w Odessie.

Odessa. Dotąd zachorowało na dżumę 11 osób. Cztery osoby zmarły. Na okręcie „Patiomkin" zachorowała na dżumę jedna osoba.

Zatonięcie okrętu.

San Francisko. Według nadeszłej tu wiadomości kanadyjski okręt „Princess May" zatonął koło wybrzeży Alaszki. Podróżnych w liczbie 150 i załogę wyratowano.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 6 sierpnia.

Zabójstwo policmajstra we Włocławku. O zabójstwie policmajstra włocławskiego, dokonanem onegdaj, donoszą jeszcze „Kuryerowi Warszawskiemu" następujące szczegóły:

„W środę, między godz. 9 a 10 wieczorym, policmajstrer siedział w teatrzyku kinematograficznem, przy ul Cyganka, w towarzystwie żony rotmistrza E. Po przedstawieniu kapitan Nowikow odprowadził panią E. z jej dziećmi do jej domu przy ul. Królewieckiej.

Na rogu ulicy Cyganki i Kowalskiej do policmajstra podbiegł z tyłu jakiś człowiek, niskiego wzrostu, i, przyłożywszy rewolwer do głowy, dał strzał, poczem rzucił się w jedną z krzyżujących się w tem miejscu ulic, w danej chwili zupełnie ciemnych i nieoświetlonych. Pani E., widząc padającego policmajstra, krzyknęła: „Trzymajcie zabójcę!" — wówczas rozległy się jeszcze dwa strzały, poczem wszystko ucichło.

Ciężko rannego, dającego słabe oznaki życia, przeniesiono do pralni Cichockiego, gdzie zjawił się zaraz dr Fajans. Kula utkwiła w mózgu i śmierć nastąpiła w kilka minut, świadomość nie ujawniła się wcale. Zaraz przybył naczelnik powiatu, wiceprokurator i sędzia śledczy. W nocy rewidowano przechodniów. Aresztowano kilkanaście osób, z których wiele wypuszczono nazajutrz.

Przypuszczają, że zbrodnia ta jest aktem osobistej zemsty. Żona zabitego wraz z dziećmi bawiła w Sobotach. Kapitan cieszył się tu popularnością za starania około doprowadzenia miasta do porządku.

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Podziękowanie.

PP. Nauczycielon, którzy dnia 4 sierpnia r. 1910 oddali ostatnią posługę ś. p. Maksymilianowi Guńkiewiczowi, również Wielebnemu ks. Katechecie z Podgórza, szczególnie zaś WP. Feliksowi Taroniemu, kierownikowi szkoły w Podgórzu, składam na tej drodze jak najserdeczniejsze podziękowanie.

Marta Zielińska.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 6 sierpnia. (Giełda południowa.)
Marki 117·52. Renta majowa 93 60. Renta koronowa węgierska 91·85. Akcye austr. zakł. kred. 668 —. Akcye węg. zakł. kred. 860·50. Akcye Anglobanku 315 25. Akcye Unionbanku 621·—. Akcye Bankvereinu 547 50. Akcye Länderbanku 513·50. Akcye kolei państwowych 716·25. Lombardy 110·50. Akcye fabryki broni 0—·—. Akcye tytoniowe 0—·—. Alpiny 714 25. Rima-Muranyi 692 —. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2779 —. Losy tureckie 256·75. Ruble 253·25. Akcye galic. Banku hipotecznego 0—·—.
Usposobienie: spokojne.

Berlin, 6 sierpnia. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 209·50. Tow dyskontowe 166 12
Usposobienie: silne.

Giełda warszawska.

Warszawa, 6 sierpnia.
4-procentowa renta rosyjska 93·75 rb.; 5-proc. pożyczka rosyjska I emisyi 495·— rb.; 5-proc. pożyczka II emisyi 369·— rb; 4½-procentowe listy zastawne 93·80, 4-procentowe listy zastawne —·— rb.; 5-procentowe listy miasta Warszawy 97·— rb.; 4½-procentowe listy miasta Warszawy 91·85 rb.; akcye łódzkie 88·75 rb.; akcye Banku handlowego warszawskiego 429·75 rb.; Cukrownie 360·— rb.; Starachowice 163·— rb.; Lilpop 134·— rb.: Rudzki 603·— rb.; Zawiercie 160·— rb.; Żyrardów 267·— rb.; Putiłów 152·50 rb.: Berlin 46·15

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 6 sierpnia.
Pszenica na październik 9·47 do 9·48; pszenica na kwiecień 9·78 do 9·79; żyto na październik od 7 14 do 7·15; żyto na kwiecień 0·— do 0·—; owies na październik od 7·23 do 7·24; owies na kwiecień 0·— do 0·—; kukurudza na sierpień 5·68 do 5·69; kukurudza na maj 5·69 do 5·70; rzepak na sierpień 12·40 do 12·50.
Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie stałe; pochmurno.

OLA HANSSON.

Niezwykła miłość.

Było to w listopadzie. Martwe i bezlistne drzewa gniły już w mokrej i brudnej ziemi. W ogrodzie panowała cisza posępna i pustka. Prócz mego przyjaciela i mnie nie było ani jednego człowieka. W przygnębieniu chodziliśmy obydwaj, wsłuchując się w ponure echo naszych głosów. Mgła jesienna i chmurna szarość rozpostarły się dokoła. Tu i owdzie przystawaliśmy, napadały na nas chmurą przygnębiające wrażenia ciszy złowrogiej, które przerywał świst lokomotywy, albo głośny płacz dziecka — poczem znów tajemniczy spokój i szara przestrzeń zlewały się razem i zdawało się, że owo głuche milczenie rozlewa tak obficie te ciężkie, duże krople...

Weszliśmy na wysoki wał, a stamtąd patrzyliśmy na morze i na płaszczyzny. Wytężyliśmy stęskniony wzrok i każdy z nas zaczął czegoś szukać. Naraz ujrzeliśmy wysmukłą kobietę, która zdawała się tonąć w przestworzu, a która jednocześnie tworzyła dziwną harmonię z tą cichą, znękaną przyrodą jesienną. Kiedyśmy przechodzili obok tej kobiety, ona poruszyła się lekko i w tej chwili spostrzegliśmy na ustach jej i w błysku oczu coś, co stanowi część posępnego dnia jesiennego, pełnego żałoby i smutku. Kiedy już byłem na skręcie alei, obejrzałem się raz jeszcze i wówczas oderwać już nie mogłem oczu od tej kobiety samotnej, stojącej bez ruchu: była ucieleśnieniem tego bezmiernego zasępienia, rozlanego w całej przestrzeni.

Usiedliśmy obaj. Zapatrzyłem się w bezmiary, zasłuchany w szumiące obłoki z wiatrami lecące. Spojrzałem na towarzysza, nie poznałem go odrazu, tak się zmienił, jakby w inny świat nagle przeniesiony został. Patrzał w dal oczyma, pełnemi dziwnego blasku i usta mu drżały. Zaczął coś mówić... Zdawało się, że owe wspomnienia wylewają się aż po brzegi jego duszy i łączyły się słowa jego w rytm melancholijnego szmeru kropel, spadających z wyżyn...

„Jakbym tę kobietę przed oczyma swojemi tu miał, tak ją wyraźnie widzę teraz. Nie wiem, kto ona była i jakie jej imię, nigdy nie zamieniliśmy między sobą ani jednego słowa, a jednak istota ta była w ciągu jednego lata jedyną treścią moich myśli i uczuć. Kiedy w samotnych chwilach rozmyślam o swojej dawnej przeszłości i głębokie swe przeżycia badać zaczynam — rozumiesz — czynię to tak, jakbym dawniejsze swe listy i pamiątki porządkował — zawsze staje przedemną twarz owej nieznanej, bezimiennej kobiety, której duszę jednak przeniknąłem, jak żadnej z tych wszystkich, z któremi lata przeżyłem.

Po raz pierwszy ujrzałem ją przed dwoma laty w H., dokąd pojechałem na letni wypoczynek i na kuracyę morską. Był to dzień, w którym słońce kapryśnie igrało z chmurami, to zasłaniając je, to znów kryjąc się za niemi. Deszcz w przerwach padał drobny, dopiero ku wieczorowi pogoda się rozjaśniła. Jakaś wyśniona radość, utkana z subtelnej woni i delikatnych barw, wiała zewsząd. Usiadłem zdala od licznie zebranej publiczności, która była pod silnem wrażeniem piękności wieczoru, tu i ówdzie słychać było jakiś przytłumiający szept, nie było pytań, ani odpowiedzi; każdy lękał się rozproszenia tego uroczystego nastroju wyrazem banalnym.

Bardzo długo siedziałem w ciszy, nagle zerwałem się, poczuwszy na sobie spojrzenie dwojga oczu... Utonąłem w nich cały, wszystkie me myśli i uczucia skupiły się w głębi tego spojrzenia.

Oczy jej miały barwę ciemno-szarą, wyzierał z nich lęk, bezradność i coś, co nie miało specyalnego miana, lecz — to coś widzę zawsze, kiedy niebo jest posępne, kiedy powietrze jest wilgocią przesiąknięte: wtedy obraz dopełniałem postacią kobiety, samotnie na wzgórzu spoczywającej z bladą twarzą, pełną cmentarnej melancholii. Przypominała mi ona zawsze kwiat, ujawniający chorobliwość swą wśród jesiennego słońca i zamierającej przyrody.

Nie wiem, jak długo przypatrywaliśmy się sobie, bo w taką chwilę czas nad nami unosi się wysoko i krąży, niby cichy szept morza. O zmierzchu kobieta się podniosła, a tuż za nią i ja powstałem. Doznawałem wtedy uczucia, pokrewnego temu, jakie zostawia po sobie długi, ciężki sen. Kiedy wracałem do domu, znowu smutna rzeczywistość brała mię w swe ramiona, ale — powoli jęły powracać te niewysłowione uczucia, które powstały tam, na brzegu morza; wówczas codzienność życia znikała, jako mgła i czułem czar owych chwil, spędzonych na wybrzeżu, pełnem kojących zaciszy.

I zrodziła się wtedy miłość, która trwała przez trzy miesiące, miłość bezcielesna, a nawet bezsłowna.

Każdego dnia o zachodzie słońca siedziałem w ukryciu, skąd zawsze mogłem obserwować kobietę nieruchomo samotną, patrzałem długo w dal, aż poczułem na sobie spojrzenie dwojga oczu, w których moje utonęły; w tej chwili byliśmy już połączeni ze sobą i każdy z nas znał najskrytsze drgnienia naszych dusz. A czyż może być coś silniejszego między kobietą a mężczyzną, jak całkowite zlanie się myśli i uczuć, jak takie najgłębsze i najistotniejsze stopienie się dwojga istot?

Kiedy się noc przybliżała, każdy z nas powstawał i wolnym krokiem i pełen zadumań szedł do domu. Byłem przepełniony uczuciami, które dla wszystkich — prócz jedynej istoty — były tajemnicą, a we mnie były motorem życia. I woda, która ochładza, i słońce, co oślepia i rozpala, lazurowy błękit, i kwiaty, i zioła, ulice i domy — przemawiały odtąd zgoła nieznanym mi dotychczas językiem. Wyrazy ludzkie uderzały mię teraz jakimś tajemniczym dźwiękiem i sensem, a w ludziach — spostrzegłem istoty dotychczas niewidzialne. Obojętny dawniej dla wszystkich i dla wszystkiego, teraz począłem odczuwać każdego człowieka, a te uczucia tak się we mnie rozrastały, że w chwilach ich nadmiaru — musiałem się na ziemię rzucać, płacząc i łkając bez końca. Kiedy chciałem poznać tajemniczość i zagadkowość przemiany, zaszłej we mnie i jąłem rozmyślać nad sobą, wówczas stawał przedemną obraz tej kobiety posępnej, z bolesnym wyrazem ust i z żałością w oku.

Lato przeszło i rozpoczęła się jesień. Pewnego wieczora — było to we wrześniu — podobnego do dzisiejszego, kiedy to ciężka i wilgotna mgła zwieszała się z horyzontu i bolesne uczucia krążyły w powietrzu, patrzyliśmy na siebie smutni i bezradni... po raz ostatni.

Każde z nas czuło, żeśmy z miłości wzięli to, co najlepszego w niej tkwi — nikt z nas nie wypowiedział ani jednego słowa, ażeby ono nie znieważyło tej czystości, tej świętości, którą osiągnęliśmy.

Nazajutrz wyjechałem. W oczach jej wyczytałem — podziękowanie.“

Był zmierzch, blade światła migotały, gęste krople padały ciężko w grobowej ciszy.

L. 7866. 5200 8 8

Obwieszczenie licytacyi.

Celem wydzierżawienia na 3 lata od 1 stycznia 1911 do 31 grudnia 1913 prawa poboru opłaty gminnej od trunków spirytusowych, piwa i miodu w okręgu poborowym miasta Podgórza rozpisuje Magistrat miasta Podgórza ofertową licytacyę.

Oferty zaopatrzone w stempel na 1 kor. i opieczętowane można wnosić do **16 sierpnia 1910 r. do godziny 12 w południe.**

Do oferty należy dołączyć kwit na złożone wadyum w wysokości 10% oferowanej kwoty.

Warunki licytacyjne można przejrzeć w Magistracie w godzinach urzędowych

Z Magistratu miasta Podgórza,

dnia 14 lipca 1910 r.

Burmistrz **Fr. Maryewski** wr.

Nauczycielka prywatna

posiadająca chlubne rekomendacye, poszukuje posady. Najchętniej do młodszych dzieci. Zgłoszenia: Nauczycielka, Zakopane, Kościeliska 33. 5462 2 3

Starszy profesor

przygotowuje do matury seminaryalnej, egzaminów kwalifikacyjnych i wydziałowych, uczy literatury i języka niemieckiego. Rezultaty pewne. Wiadomość J. A. M. 24. poste rest. Kraków. 5387 4 5

Konkurs.

Celem obsadzenia posady **konduktora drogowego**, Wydział powiatowy w Dąbrowie rozpisuje niniejszem konkurs.

Do powyższej posady przywiązane są następujące pobory:
1) stała roczna płaca 1600 K;
2) Dodatek aktywalny 240 K;
3) Ryczałt na objazdy 800 K;
4) Pięć dodatków czteroletnich po 10% stałej płacy bez dodatku aktywalnego.

Posada nadaną zostanie na razie prowizoryczną na rok jeden, poczem może nastąpić stabilizacya po myśli przepisów obowiązującego statutu.

Kandydaci ubiegający się o tę posadę winni się wykazać że:
1) Ukończyli 24 lat życia, a nie przekroczyli 40 lat;
2) Świadectwem ukończenia szkoły konduktorów drogowych przy Wydziale krajowym lub wyższej szkoły przemysłowej;
3) Odbyciem przynajmniej dwuletniej praktyki przy budowie i konserwacyi dróg i mostów;
4) Dowodem zadość uczynienia służbie wojskowej.

Posada będzie obsadzoną z dniem 1 października 1910 r.

Podania należy wnosić do podpisanego Wydziału powiatowego do **dnia 25 września 1910**. 5224 3 3

Z Wydziału powiatowego
w Dąbrowie, dnia 25 lipca 1910.

Prezes: *Sroczyński* w. r. Sekretarz: *Rożycki* w. r.

Pokój kawalerski

słoneczny, na I piętrze, zaraz do wynajęcia. Smoleńska 14. 5377 8 8

Meble

biurka, szafy, łóżka, garnitury mebli, etażerki na książki, kredensy, maszyny do szycia, dubeltówka, browning, obrazy, encyklopedya (13 tomów) i różne rzeczy najtaniej można nabywać w sklepie używanych mebli, ulica św. Jana 14, Kraków. 5125 2 3

Asystent farmacyi

przyjmuje zastępstwa. Asystent, Kraków, Pawia 6. 5423 4 4

Na pensyonat

odpowiedni **lokal** z 10 do 22 pokoi, z kuchniami, łazienkami, z 2 względnie z 4 przedpokojami etc., prawie każdy pokój z oddzielnem wejściem, do wynajęcia od stycznia lub kwietnia 1911. Wiadomość w biurze, Gołębia 14. 5420 2 3

PATENTY

wyjednywa we wszystkich państwach 21 59 0
inżynier **S. DZBAŃSKI**
przez c. k. Rząd mianowany i zaprzysiężony rzecznik patentowy.
Wiedeń, VII., Lindengasse 2. (Telefon 5662).

Zakład wychowawczo-naukowy żeński

z internatem

H. STRAŻYŃSKIEJ

W KRAKOWIE, UL. FRANCISZKAŃSKA L. 1.

1) **Czteroklasowa szkoła** pospolita (z jęz. franc.),
2) **Ośmioklasowa** pensya z językami: franc. i ang., rysunkami, chemią, geometryą wykreśl., historyą sztuki **(dla ułatwienia matury realnej).**
3) **Gimnazyum ośmioklasowe** klasyczne **z prawem publiczności** i **maturą w zakładzie.**

Kierownikiem gimnazyum jest c. k. Radca szkolny Profesor
Antoni Mazanowski.

Grono tworzą profesorowie szkół średnich państwowych. Wpisy przedwakacyjne rozpoczynają się 4 czerwca; egzamina wstępne do klasy I. 16 i 28 czerwca, prywatne począwszy od 16 czerwca; zaś po wakacyach 6 i 7 września tak do klasy I., jak i wszystkich innych klas. 3824 8 18

Jan Ihnatowicz

w Krakowie - - - Sukiennice 20

poleca: 3911 20 0

Prawdziwe Mleko ogórkowe 1 kor.
Prawdziwy Krem ogórkowy 1 kor.
Prawdziwy Puder ogórkowy 1 kor.
Prawdziwe Mydło ogórkowe 1 kor.

Odznaczone srebrnym medalem c. k. Ministerstwa handlu.

Do wydelikacenia i upiększenia twarzy. Znakomite, prawdziwe, naturalne. Oprócz sklepów własnych wszędzie do nabycia. Żądać wyraźnie tylko wyrobu

JANA IHNATOWICZA.

Wszyscy do Ameryki

udający się pasażerowie, którzy jeszcze kart okrętowych nie posiadają, otrzymają gruntowne porady co do najbardziej obfitujących w zarobki miejscowości **w Ameryce, Kanadzie, Argentynie, Brazylii etc.** zupełnie bezpłatnie. Każdy z pasażerów otrzyma za darmo pięknie wykonany portfel. Napiszcie jeszcze dziś do firmy 4547 7 10

Karl F. A. Flügge
Międzynarodowa Generalna Agencya Okrętowa
Hamburg, Alsterdamm 8.

Założona 1842 r.



C. k. uprzyw. fabryka elewatorów i maszyn

Ferdynand Grün

Wiedeń, VI/2., Mollardgasse 51. Telefon 3909.

Specyalna fabryka nowoczesnych elewatorów budowlanych, ciężarowych i towarowych ręcznych i motorowych.

:: Windy do potraw. ::

Maszyny do wyrobu betonu i zaprawy wapiennej. Windy budowlane i żórawie.

Wynalazca i wyłączny wytwórca patentowanych uniwersalnych elewatorów ręcznych i elektrycznych do cegły i wapna. 5332 4 6

Pat. uniwersalny elewator. Pat. austr. N. 28983.

Generalne zastępstwo na Galicyę
J. Holzer
Zwierzyniec (pod Krakowem).

Od roku 1868 w użyciu.

BERGERA LECZNICZE MYDŁO SMOŁOWCOWE

firmy G. Hell i S-ka przez wybitnych lekarzy polecane, jest używane w bardzo wielu państwach Europy ze świetnym skutkiem przeciw

wyrzutom skórnym wszelkiego rodzaju

w szczególności przeciw powtarzającym się i pasożytniczym wyrzutom, przeciw liszajom, jako też przeciw siności nosa, wydymkom z odmrożenia, potowi nóg, łupieżowi brody i głowy. Bergera mydło smołowcowe zawiera 40% smołowca drzewnego i wyróżnia się znacznie od wszelkich innych mydeł smołowcowych w handlu będących. — W uporczywych cierpieniach skórnych używa się także bardzo skutecznie

Bergera leczniczego mydła smołowcowo-siarczanego.

Jako łagodniejsze mydło smołowcowe do usunięcia wszelkich nieczystości cery, przeciw wyrzutom skórnym i na głowie u dzieci, tudzież jako niezrównane mydło do mycia i do kąpieli służy do codziennego użytku

Bergera glicerynowe mydło smołowcowe

zawierające 35% gliceryny i pięknie pachnące.
Jako wybitnego środka na skórę używa się dalej ze świetnym skutkiem

Bergera mydła boraksowego

a mianowicie: przeciw pryszczom, opaleniu, piegom, trądzikom i innym wyrzutom.

Cena kawałka każdego gatunku 70 hal. wraz ze wskazówką. Żądać przy kupnie wyraźnie Bergera mydeł smołowcowych i boraksowych i baczyć na odbity tu znak ochronny i obok znajdujący się podpis firmowy G. Hell et Comp. na każdej etykiecie.

Odznaczenie honorowym medalem w Wiedniu 1883 r. i złotym medalem powszechnej wystawy w Paryżu 1900.

Wszelkie inne lecznicze i hygieniczne mydła Bergera są wymienione w sposobie użycia do każdego mydła dołączonym. 2177 16 24

Dostać można w aptekach i handlach tego rodzaju. — Hurtowine.

G. HELL et Comp., Wiedeń, I., Biberstrasse 8.

Dostać można w KRAKOWIE w aptekach: Fr. K. Mikuckiego, M. Pronia, Wiktora Redyka, Ludwika Rosenberga, Karola Jahra, J. Macudzińskiego, K. Wiszniewskiego, H. Bartmańskiego i Spółki, Z. Marcoin. — W składach aptecznych: Fr. Zopotha i Spółki, A. Pachuckiego, Arnolda Reifera, J. Hanaka i Spółki, w handlu Reima i Ski, jakoteż w każdej aptece w Galicyi.

AUSTRYACKI PRZEMYSŁ

LINOLEUM I CERAT

Kraków. Rynek 10 — Telefon 810.

poleca

Korkowe Dywany, Chodniki i Dywaniki. Ceratowe Serwety, Fartuchy, Torby na kupno. Ceraty dla tapicerów, introligatorów i siodlarzy. Kokosowe chodniki i rogóżki.

Tapety-Linkrusta. Torby i teczki szkolne. Płachty nieprzemakalne. Pasta do odświeżania Linoleum i Posadzek. ARTYKUŁY GUMOWE jakoto: chirurgiczne.

Poduszki podróżne, Wanny, Gąbki, Prześcieradła, Czepki kąpielowe, Zabawki, Piłki nożne i tennisowe, Schlauchy. Kalosze rosyjskie i angielskie. Orygin. angiel. płaszcze gumowe.

Paski, Rękawiczki, Welonki, Torebki, Pończochy, Skarpetki, Wstążki, Kołnierze, Szpilki i grzebyki do włosów

najmodniejsze i najtańsze poleca:

4651 3 0

C. SZCZURKOWSKI

::: KRAKÓW, GRODZKA 2. :::

10.000 KORON NAGRODY

DLA NIEMAJĄCYCH ZAROSTU I ŁYSYCH.



Porost brody i włosów na głowie istotnie w 8 dniach wywołuje **prawdziwie duński „Balsam Mos".** Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, używają tylko **„Balsamu Mos"** do wywołania porostu brody, brwi i włosów jest bowiem dowiedzioną rzeczą, że **„Balsam Mos" jest jedynym środkiem nowoczesnej wiedzy, który w przeciągu 8 do 14 dni** przez działanie na cebulki włosów w ten sposób na nie wpływa, że włosy zaraz zaczynają róść. Ręczy się, że środek ten nie jest szkodliwy.

Jeżeli to nie jest prawdą, wypłacimy

10.000 KORON GOTÓWKĄ

każdemu gołowąsemu, łysemu, lub rzadkie włosy mającemu, który Balsamu Mos przez sześć tygodni używał bezskutecznie.

Uwaga: Jesteśmy jedyną firmą, która daje tego rodzaju poręczenie. Lekarskie opisy i polecenia. Przed naśladownictwami ostrzega się **usilnie.**

W sprawie prób z Pańskim „Balsamem Mos" mogę Panom donieść, że z tego balsamu jestem zupełnie zadowolony. Już po ośmiu dniach pojawił się wyraźny porost włosów, a chociaż włosy były jasne i miękkie, były one przecież bardzo mocne. Po dwóch tygodniach przybrała broda powoli pierwotną barwę i dopiero wtenczas ujawniło się nadzwyczaj korzystne działanie Pańskiego balsamu. Dziękując, łączę dla WP. wyrazy poważania **I. C. Dr Tverg, Kopenhaga.**

Paczka Balsamu Mos 5 złr. Opakow. dyskr. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką. Pisać **do największego w świecie osobliwego handlu**

MOS-MAGASINET, COPENHAGEN 333 DANMARK (Dania).
(Opłata kart koresp. 10, a listów 25 h.) 5495 1 2



Cenniki darmo i opłatnie.

Dlaczego prawdziwy gramofon z piszącym aniołkiem wszędzie jest lubiany, mimo że istnieje wiele naśladownictw pod różnemi mianami?

Bo oryg. Gramofon z piszącym aniołkiem trwa wiecznie i nigdy się nie psuje.
Bo oryg. Gramofon z piszącym aniołkiem gra bez szmeru, wyraźnie i przyjemnie.
Bo publiczność kupiwszy raz bezwartościowy aparat, nabywa później oryg. Gramofon, jako jedynie doskonały w swoim rodzaju i poleca go dalej znajomym.
Bo oryg. Gramofon z piszącym aniołkiem gra zapomocą igły i bez igły.
Bo prawdziwe płyty z piszącym aniołkiem mają zdjęcia we wszystkich językach i w największym wyborze pierwszorzędnych artystów w świecie.
Bo prawdziwe płyty z piszącym aniołkiem nie charczą i można na nich i 1000 razy grać. 2883 23 25

Gramofon koncertowy z 10 płytami 60 kor.

Odznaczony na wystawie jubileuszowej najwyższem odznaczeniem GRAND PRIX.

Lwów ulica Sykstuska L. 2 Tel. 2033/II.
Akc. Tow. Gramofonów w Londynie.
Jeneralny zastępca
Józef Weksler
Kraków Grodzka 71 (obok Wawelu) Tel. 641.



Generalne zastępstwo: Kraków, Wrzesińska 11. Nr telefonu 2047/VIII. 46 31 0

M. Beyer i Spółka

3783 10 10

Kraków, Sukiennice 12-14.

Bielizna damska batystowa.
Koszule męskie turystyczne.
Specyalność: Koszule męskie zefirowe.

CLIMAX

motory i lokomobile do ropy. Najtańsza siła ruchu.



Bachrich & Co.
fabryka motorów **Wiedeń, XIX/6.**

Lwowskie biuro sprzedaży: 3246 12 12
Inż. Emanuel Klausner, Sykstuska 30.



Optyk i mechanik, M. Zwilling
Kraków, ulica Sławkowska l. 4.

poleca najtaniej cwikiery, okulary, lornetki ręczne, binokle teatralne, polowe, termometry, dzwonki elektryczne i warsztat reperacyjny. 4661 14 0

Majątki tabularne

kamienice, parcele, dzierżawy i t. d. poleca oraz poszukuje do kupna pierwsze konc. Centr. biuro kupna-sprzedaży nieruchomości, Kraków, Mały Rynek 4, Nr. telefonu 1099. 5452 2 5

Wiele oszczędzi pieniędzy

ten, który w razie potrzeby przedmiotów użytkowych i podarków okolicznościowych wszelkiego rodzaju, zażąda mego głównego katalogu z 3000 odbitek, który **każdemu** wysyła się za darmo, opłacony. C. i k. dostawca dworu **Hanns Konrad,** Brüx Nr 333 (Czechy). 3182 2 3

Używana lokomobila

8—10 HP., marki **Clayton Shuttleworth** do **wypożyczenia lub nabycia** u firmy: **F. Lord, Kraków,** Lubicz 1. 5432 2 3

Poszukuje się

Magazyniera i praktykanta

do składu artykułów technicznych. Magazynier ze znajomościami fachowemi otrzyma pierwszeństwo. Zgłoszenia pisemne do firmy: **F. Lord, Kraków,** Lubicz 1. 5434 3 3

Zdolna panna

z ładnem pismem, pisząca biegle na maszynie po polsku i niemiecku, mogąca złożyć **większą kaucyę,** znajdzie umieszczenie. Zgłoszenia nadesłać należy pod **„Zdolność 100"** poste restante Kraków, za okazaniem kwitu inserat. 5424 2 2

Urzędnik podróżujący

znajdzie umieszczenie za stałą pensyą i prowizyą w domu handlowym i przesłowym **Józefa Olkusznika w Krakowie,** ul. Sławkowska 23. 5429 3 3

Uczeń

z ukończoną III klasą gimnazyalną lub realną zostanie przyjęty zaraz do praktyki w handlu towarów kolonialnych, delikatesów, różnych win i likierów **Franciszka Matyszkiewicza w Oświęcimie.** 5444 3 6

Najlepsze hygieniczne
Towary Gumowe
do celów sanitarnych
polecają 11 30 0
REIM I SPÓŁKA
w Krakowie, Rynek 37, linia A-B,
Cenniki darmo. — Wysyłka dyskretnie.

W mieście powiatowem

zachodniej Galicyi do **wydzierżawienia** zaraz **browar parowy** o produkcyi **5—10 tysięcy hl.**

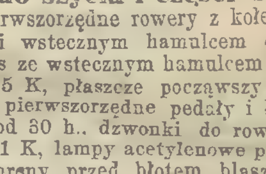
Pisemne oferty należy zgłaszać pod literami **L. K.** do Gł. Agencyi Dzienników i Ogłoszeń, Kraków, Sławkowska 2. 5442 2 3

Piękna rezydencya

pod Krakowem, w najpiękniejszej lesisto-górskiej okolicy, o pow. 74 mg., z czego około 30 mg. lasu szpilkowego i pięknemi budynkami mieszkalnemi i gospodarczemi, krescencyą i inwentarzami natychmiast do sprzedania. — Cena 120.000 koron, gotówka w połowie do kontraktu pożądana. Telefon w miejscu. Zgłoszenia Centr. konc. biuro kupna-sprzedaży nieruchomości, Kraków, Mały Rynek 4, Nr. telefonu 1099 5453 2 3

Janus

Rowery 3-letnie poręczenie



Rowery 3-letnie poręczenie

Największy i najzasobniejszy dom **rowerów, maszyn do szycia i części składowych.** Pierwszorzędne rowery z kołem wolno biegnącem i wstecznym hamulcem od 95 K, piasty Janus ze wstecznym hamulcem 1-roczne poręczenie 15 K, płaszcze począwszy od 4 K, dobre węże, pierwszorzędne pedały i łańcuszki począwszy od 30 h., dzwonki do rowerów począwszy od 1 K, lampy acetylenowe począwszy od 2 K, ochrony przed błotem blaszane lub drewniane 2·20 K, tudzież siodła, torby, osi, otoki wszelkich systemów są na składzie i bardzo tanie. Zażądać wspaniałego katalogu 1910 za darmo, opłaconego. Dom przywozowy dla przemysłu domowego **Max Skutezky Wiedeń, I, Stubenring Nr. 6.** 1575 19 24

Dla siostry mojej

30-letniej, inteligentnej, przystojnej panny (izr.) z posagiem 12.000 kor., poszukuję w celu matrymonialnym mężczyzny inteligentnego na stanowisku, w wieku 38 do 42 lat. Na anonimy nie odpowiadam. Adres **„J. K."** poste restante **Kraków,** za okaz. kwitu inserat. 5358 3 3

Kawaler

lat 28, blondyn, na prywatnem, samodzielnem stanowisku z pensyą 3000 koron rocznie, pragnie z braku znajomości poznać odpowiednią, inteligentną pannę, w celu matrymonialnym. Posag pożądany. Fotografia konieczna. Pośrednictwo wykluczone. Anonimy do kosza. Dyskrecya pod słowem. Adres: **O. K. 425.** poste restante **Wieliczka.** 5445 3 4

Wdowa

po urzędniku, bezdzietna, młoda, przystojna, dobrze wychowana, o szlachetnym charakterze, mieszkająca na prowincyi, posiadająca kilka tysięcy koron, z braku znajomości tą drogą chciałaby poznać w celu matrymonialnym mężczyznę, inteligentnego, prawego, na dobrem stanowisku, urzędnika, w wieku od lat 42 i wyżej. Rzecz traktuje się poważnie. Listy proszę z podaniem dokładnego swego adresu: **„Adolfina 1910"** poste restante **Kraków.** 5475 2 2

Wdowiec

lat 43, katolik, bezdzietny, na stałej posadzie, z prawem do emerytury, posiadający 5000 kor. gotówki, z powodu braku znajomości pragnie tą drogą zawrzeć znajomość, z panną do lat 30, w celu matrymonialnym. Posag pożądany, lecz nie konieczny. Fotografia pożądana. Dyskrecya zapewniona. Łaskawe panie raczą swe zgłoszenia przesłać pod **L. 372.** poste rest. **Kraków,** za okaz. kwitu inser. Rzecz traktowana poważnie. Anonimy do kosza. Listy odbiera do dnia 15 sierpnia b. r. 5408 3 3

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.